

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. I O. P.

MIECZYSLAW LIMANOWSKI.

ZIEMIA POLSKA A DUSZA NARODU POLSKIEGO.

Mówiono zawsze, że wielkie duchy ziemi polskiej są ściśle związane z ziemią polską, są jej wyrazem i syntezą. Żółkiewski, aby podać przykład, czyż nie posiadał psychiki, będącej niejako wyrazem gleby polskiej? Sama zaś historia polska, jej etapy i objawy, czyż dadzą się inaczej pomyśleć, jak w związku z tą równiną, na której Polska się utworzyła: wielka jednostka, wsparta przez naturę tylko wzdłuż południowej granicy? Związek ziemi z narodem, antycypowany raczej, niż ściśle udowodniony, wymaga pełnego wysiłku naświetlenia. Kółłataj w więzieniu, Staszic, Mickiewicz, wielki duch Słowackiego, Wincenty Pol, czuły, jak nikt inny, na głos natury, oni wszyscy starali się podejść do owej granicy, wzdłuż której ziemia i psychika narodu polskiego, zda się, w jedno zlewają. Już to samo, że Polacy tak bardzo do upadłego bronili swej ziemi w ciągu lat porozbiorowych, dowodzi, że była pewna świadomość o juncim, zachodzącym między ziemią a duszą zbiorową. Polski bez ziemi, bez oparcia się materialnego o ziemię, nikt nigdy sobie nie wyobrażał. Rytm polskiego roku, indywidualizm poszczególnych obszarów, monotoność równiny, wpływ słońca i wiatrów — wszystkie te czynniki nie mogły nie zakłąć natury Polaka do wydobywania takich lub owakich gestów, głosów mowy, do takiego lub owakiego sposobu reagowania — oczywiście, historia też swoje zrobiła i idee, urodzone na innych obszarach —

niemniej jednak podstawa cała biologiczna nie może nie mieć związku z geograficzną podstawą, na której naród urodził się, wyrósł i mężniał.

Między duszą człowieka a sztuką jest nierozdzielny związek — a przecież sztuka ze swojej strony nie może być oderwaną od gleby. Architektura czyż nie jest syntezą zawsze człowieka, tak życia jego wewnętrznego, jak i zewnętrznego? Nie może człowiek, który żyje w Tatrach, inaczej się budować, jak się buduje, nie może też jego język inaczej się rozwijać, jak się był w tych górach rozwijał. Czyż mamy przypomnieć proporcje chaty góralskiej, załamanie dachu, rozkład domu i czyż możemy to wszystko oderwać od gleby i z tą glebą związanych obyczajów — podobnie, czyż możemy zapomnieć o wpływie klimatu na gwarrę góralską, o tworzeniu się wybuchowego rytmu tej gwary pod wiatr, z tym przedziwnym spiritus asper, który przypomina nam dialekty trackie lub greckie, też tak bardzo góralskie (przykład chałupa, po góralsku hałupa). Rytm tej gwary jest z rytmem wiatru halnego bliżej związany, niż przypuszczamy, tak, jak gwary kujawskie, zrodzone wśród powiewnych pól, są w harmonii z zupełnie innym poszumem natury, nigdy tak głuchym i żywiołowo prostym, jak poszumy puszczy leśnej karpackiej lub tatrzańskiej. Polska, rok polski posiada swoje rytmy; one są podstawą życia wewnętrznego ukrytego, ale raz

wraz objawiającego się w kolejności i jakości zewnętrznych wypadków. Nie przypadkowo porównywano ostatnie tysiąclecie historii Polskiej, historii znanej na ziemi polskiej z rokiem tej ziemi—widząc wiosnę i wiosenne burze w Bolesławie Chrobrym, kwiecień, pełen białych, rozkwitłych sadów — w Kazimierzu Wielkim, okres najwyższy, jakby świętojańskiej nocy — w Barbarze i Zygmuncie Augustie, dzwonienie sierpów i żniwo — w wyprawach Żółkiewskiego, a początek wichury jesiennej — w Sasach — wreszcie ciężką zimą, z której nagle przyszło zmartwychwstać po okresie stu dwudziestu pięciu lat niewoli. Analogie te są więcej, niż przypadkowe, skoro się zważy, że nawet kierunek wiatrów w ciągu polskiego roku jest dziwnie zgodny z kierunkiem gróźb, kolejno zmieniających się w ciągu tysiąclecia.

A regionalne różnice oblicza poszczególnych obszarów, tak indywidualnych w ciągu całej historii wieków? Małopolska miała od wieków pewną ruchliwość i intelektualną bujność, której zazdrościła jej Wielkopolska, zawsze ociężała i konserwatywna. Ruchy demokratyczne i walki o idee zyskiwały sobie daleko szerszą podstawę na południu—walki o całość państwa, o jedność i zgodność organizacyjną całej masy daleko prędzej na północy—a poza sferą tych obu obszarów, bliżej Bałtyku, ziemi miały znowu nowatorski charakter — z indywidualizmem, już do krańców posuniętym. Czyż to wszystko nie przypomina nam, że bieg rzek jest młody i rwący na południu, niestały w swych wybuchach, za to porywający, a dalej na równinie już bardziej stały i spokojny, trzymający się ściśle już pewnych brzegów; bliżej morza wody są znowu odmłodnione i przepływają przez obszar, który na skutek ruchów górotwórczych wygląda niespokojnie, pejzaż—pagórkowy, poszarpany, chwilami zupełnie zmacony. Poczucie architektury i rzeźby, które najwyżej dochodzi w Karpatach i Tatrach, powoli ustępuje poczuciu dźwięków i barw. W Łowickim koloru są najbardziej bujne, a Szopen urodził się w Żelazowej Woli. Umuzycznienie form budowlanych wzrasta w kierunku morza, aby nad Bałtykiem znowu się zatracić.

Gotykrakowski i Sukiennice są mniej

taneczne od ratusza w Poznaniu, ten zaś bardziej muzykalny od baroku gdańskiego. Pochód form w stronę ujścia Wisły jest związany z samą historią, ale rozwój tych form i oblicze tych form pozostaje w pewnym związku z ziemią, z formą rytmu polskiej ziemi—która jest niespokojną i do ostatka zakłóconą na południu — która uspokaja się na równinie i umuzykalnia, a bliżej Bałtyku ponownie zaniepokaja się, wprowadzając w słabszy sposób, niż bliżej Karpat, jednak zawsze w dostrzegalny sposób, mocno wyrazisty.

Jeżeli taki jest wpływ gleby i klimatu na wielkie zręby cyklu historii polskiej — na obszary poszczególne, materiały budowlane państwowej całości, to co mówić o strukturze psychiki ludzi, w których Polska widziała zawsze swój wyraz i swoje oblicze.

Po powodziach wiosennych i dyonizyjskiej radości witania ptaków przylotnych następuje długa praca na roli, której człowiek oddaje się w całości. Z dojrzewaniem zboża pozostaje tylko wyczekiwać w pokorze — samo żniwo—rezultat pracy nie jest od człowieka zależny. Czyż nie dostrzegamy w Żółkiewskim po dniach męki i trudu tej ogromnej pokory, oddania się niebiosom; spełniał wszystko, co do niego należało — i w tej wielkiej cnocie „dania ze siebie wszystkiego”, zmęźniał sam i anielsko zjaśniał. Tak w ludziach Polski wielkie zdarzenia roku polskiego syntetyzowały się w monumentalną całość—naród pochylił głowy przed tymi ludźmi; znajdował przed sobą to, co znał we własnej ziemi—w tym też znaczeniu kłonił się przed tem, co uważał za święte. Poddawanie się ludziom wzniosłym w Polsce stawało się w ten sposób poddawaniem się matce ziemi.

Podstawowy stosunek ziemi polskiej do Polski i psychiki jej mieszkańców każe postawić pytanie, czy nie należałoby utworzyć instytutu specjalnego, do badania ziemi polskiej z punktu duszy zbiorowej, narodowej? Wychodząc z samej ziemi, jako podstawy macierzystej, należałoby tę ziemię traktować, jak podeszwę gigantycznej świątyni, której zręby, aczkolwiek niewidzialne dla oka fizycznego, istnieją — jak ze świątyń greckich pozostały fundamenty, które taką a nie owaką budowlę warunkowały, tak i ziemia polska—może być

uważana za fundament, ponad który wzniesiony gmach miałby swój właściwy styl i charakter — nie inny od tego, który wymagają kolejno toczące się obrzędy misterjowe roku polskiego. Kościół ten narodowy, aby tak powiedzieć, przeczuty dotąd tylko, odsłoniłby się w całej piękności — już tum prawdziwy,

już budowla swoista, zaprojektowana przez rękę Natury. Zadaniem tego instytutu byłoby zsyntetyzować całą prawdę o ziemi polskiej i o mieszkańcach tej ziemi, nie omijając ani jednej nauki, ani jednej dziedziny, tak przyrodniczej, jak duchowej.

(*Nauka Polska, t. III*).

JAN STANISŁAW MAJEWSKI.

ŁUKÓW, MIASTO POWIATOWE.

Łuków jest jedną ze starożytnych osad pogranicznych dawnej Polski. Wiadomo, że w roku 1233 zdobyty na Jadźwingach Kock został oddany w zależność kasztelana łukowskiego, a w r. 1244 sam Łuków został napadnięty przez Jadźwingów i uległ zniszczeniu. Odbudował go wkrótce Bolesław Wstydlivy, bo już w r. 1250 jest tu znów zamek obsadzony załogą i kasztelan rządzący tą ziemią. Dla wzmocnienia załogi i nawracania pogańskich plemion, tenże król sprowadził do Łukowa Templarjuszów, a nawet, celem skuteczniejszego szerzenia chrześcijaństwa, dążył do założenia tu biskupstwa. Jakoż źródła historyczne pod r. 1249 wspominają, że „w Łukowie, pogranicznym od Litwy” niejaki Henryk, Dominikanin, był ustanowiony biskupem dla Jadźwingów.

Długi czas Łuków, jako miasto, egzystował bardzo skromnie, natomiast słynął, jako gród warowny. Jeszcze w r. 1374 król Ludwik, wyliczając zamki w wojew. Sandomierskiem, wymienia ich 6, a między nimi Łuków, w następującej kolejności: Sandomierz, Zawichost, Lublin, Sieciechów, Łuków i Radom. Początkowo rozwojowi miasta nie sprzyjały ciągle napaści Jadźwingów, lecz i wytopienie ich nie przyczyniło się do wzrostu Łukowa, gdyż podupadło znów bardzo znaczenie warowni. Dopiero dzięki przywilejowi Władysława Jagiełły z r. 1403, przenoszącemu to miasto z prawa polskiego na niemieckie oraz licznym przywilejom następnych królów, znaczenie Łukowa wzrasta. Niejednokrotnie odwiedzali Łuków królowie, zwłaszcza interesował się tem miastem Zygmunt I, który osobiście w r. 1530 wracając z Litwy oglądał pracę

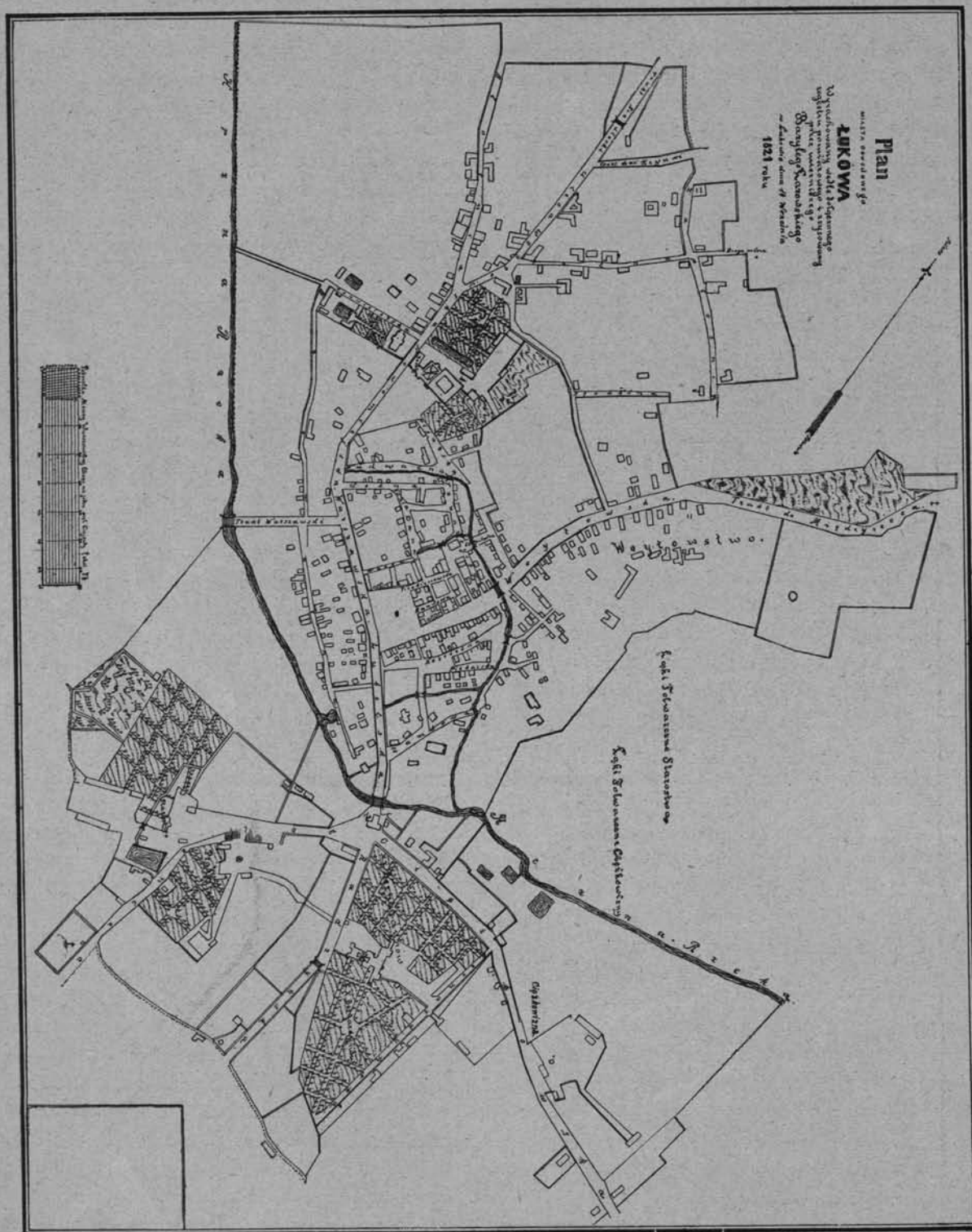
starosty łukowskiego, Krzysztofa Szydłowickiego, kanc. wielk. kor., mającą na celu obwarowanie miasta.

Od założenia tu warowni Łuków jest kasztelanją, której podlegają liczne miasta i wioski, między nimi Siedlce, będące jeszcze w r. 1531 wsią niewielką o 6 łanach, oraz miasto Tuchowicz, dziś mała wieś. O kasztelanach łukowskich są bardzo skąpe wieści. Wiadomo tylko, że w r. 1375 kasztelanem był niejaki Piotr, a od r. 1398 — 1400 Bolesa. Prawdopodobnie z ustanowieniem starostwa, kasztelanję zniesiono. Dopiero Sejm w r. 1775 wznawia ją i na kasztelana wynosi Jacka Jezierskiego. Rozbiory Polski sprawiły, że był on pierwszym i ostatnim rządcą wznowionej kasztelanji. (W r. 1526 dostał Łuków osobnego posła na Sejm).

Od r. 1250 istnieje w Łukowie parafia z drewnianym kościołem farnym, kilkakrotnie palonym i odbudowywanym, który w r. 1803 zgorzał wraz z miastem. Jednocześnie istniał w Łukowie drugi starożytny kościół p. wezw. Św. Ducha, przy którym było też probostwo i szpital. Szpital uległ zagładzie podczas pożaru w r. 1803, a kościół, obrócony przez najeźdźców na magazyn wojskowy, został w roku 1812 spalony przez kozaków. Kościółów już nie odbudowano. Oprócz wspomnianych, istniało tu różnemi czasy jeszcze kilka świątyń, lecz o niektórych ślad zaginął zupełnie, o innych zaś dochowały się wiadomości bardzo skąpe. W XVII w. Bernardyni i Pijarowie wznoszą na przeciwnych krańcach miasta dwa nowe, duże, ładne kościoły murowane, które do dziś istnieją i są ozdobą miasta: pijarski p. wezw. Przem. Pańsk., bernardyński—

Ryc. 139.

W r. 1701 założyli Pijarzy w Łukowie,



Luków. Plan miasta z roku 1821.

utrzymywanie konwiktów dla 10-ciu uczniów, i ks. Mikołaj Izdebski, proboszcz z Wilczysk, także fundusz na 2 uczniów zapisał. Konwikt posiadał osobny budynek murowany do dziś istniejący. Szkoła ta była solą w oku zaborców, to też czynili oni tysiące szykan, ażeby ją zniszczyć. W r. 1841 przenieśli ją do Siedlec, gdzie po kilku latach, jako gimnazjum, zredukowali¹⁾. Oprócz tej szkoły posiadał Łuków

¹⁾ „Niszczenie szkół łukowskich po powstaniu listopadowym (1831 — 1851) i wiadomości o konwiktach Szaniawskich w Łukowie”. Szkic historyczny, Jan Frankowski. Warszawa, 1926 r.



Łuków. Plan miasta z roku 1928, podziałka około 1 : 12000.



Ryc. 141. Łuków. Fot. K. Platezyo.
 Kościół Przemienienia Pańskiego w stylu renesansowym, dzieło budowniczego
 Ant. Solarego. Figura Chrystusa przed kościołem dłuta B. Syrewicza.

nowicjat zakonu Pijarów, przeniesiony tu z Podolińca. Tu w r. 1836 urodził się Franciszek Krupiński, Pijar, filozof polski, a w r. 1844 Adam Antoni Kryński, językoznawca i gramatyk²⁾.

Niegdyś była w Łukowie duża fabryka sukna, która około r. 1660 upadła wskutek spustoszenia miasta przez szwedów i rozejścia się sukienników; oprócz niej była w klasztorze XX. Bernardynów fabryka grubego sukna, która przetrwała do r. 1812. W tym czasie przemysł podupadł i w r. 1820 było tu tylko 10 garbarni, które produkowały rocznie 700 skór wołowych, 800 końskich i krowich, 1000 cielęcych, oraz jedna mydlarnia, wyrabiająca rocznie około 100 kamieni mydła i tyleż świec.

W r. 1795, po trzecim rozbiórce Polski, Łuków dostaje się Austrii, w r. 1809 przyłączony do Księstwa Warszawskiego; w r. 1812 zajmuje go Rosja, i należy do wojew. Podlaskiego, a od r. 1837 do gub. Podlaskiej. W roku 1844 przyłączony został do gub. Lubelskiej, a od r. 1866 do 1918 należy do gub. Siedleckiej. Obecnie należy do wojew. Lubelskiego.

Miasto posiada własny herb, przedstawiający na tarczy o czerwonym polu wspartego niedźwiedzia ze złotą królewską koroną.

Łuków—wznosił się gdzieś po lewej stronie rz. Krzny, w dzisiejszym śródmieściu. Miasteczko terytorjalne nigdy nie było obszernem i przez wieki, prawie aż do naszych czasów, trwało w pierwotnych granicach. Mowa tu, o przestrzeni miasta zabudowanej, co się zaś tyczy obszaru gruntów miejskich, to pierwotna granica ich, wskutek braku najdawniejszych przywilejów, a zwłaszcza lokacyjnego, jest nieznana; wedle późniejszych, z lat 1465 i następnych, wiadomo, iż miasto graniczyło: na wschodzie z wsią Turzerogami, Łazami i Je-

ziorami, na południu z Domaszewnicą, Świdrami i Ryżkami, na zachodzie z wsią Sieńciaszką i Zalesiem, na północy z Grężówką, Ławkami, Gołaszynem, Okninami, Smolanką, Celinami, Rolami, Sulejami i Nurzyną. Tak zakreślony obszar gruntów miasta był już przed stu laty znacznie zmniejszony, prócz jednej tylko strony, od Ryżek, gdzie granica dotąd pozostaje niezmienną.

Wracając do właściwego terenu miejskiego, zabudowanego, to takowy do XVI w. włącznie zajmował przestrzeń dzisiejszego śródmieścia i był prawdopodobnie obwiedziony murem. Granica biegła po linii rz. Krzny, ul. Szlachetuzowej, Kanałowej, dzisiejszej ul. Staropijarskiej, Solnej do rz. Krzny. Centrum miasta



Ryc. 142. Łuków. Fot. K. Platezyo.
 Kościół Podwyższenia św. Krzyża, w stylu renesansowym z domieszką baroku.

²⁾ „Ilustrowana Encyklopedia Trzaski Everta i Michalskiego”. Tom II.

stanowił wówczas zamek i kościół farny, wznoszący się na placu zajmowanym dziś przez Magistrat, jego zabudowania i ogród. Placów było dwa: jeden większy nad rzeką, i drugi mniejszy (dzisiejszy rynek Koński) nad rowem „Dunaj” (obecny kanał miejski). Na tym placu był dom dla kata i oprawców³⁾. Śladami z tych czasów są nazwy ulic: Farnej, Podwalnej i Solnej.

Z biegiem czasu gdy w r. 1629 „osiedli za murami miasta” Bernardyni, a w r. 1695 „na przedmieściu” Pijarowie, gdy jedni i drudzy wzniesli poza miastem piękne kościoły i klasztory—obszar miasta się rozrósł, mury okalające centrum, nienaprawiane przez nikogo, jako zbędne, zaczęły niszczyć — granice terenu zabudowanego uległy zmianie. Obszar miasta powiększył się najbardziej w kierunku północno-zachodnim, gdzie po wybudowaniu kościoła i klasztoru i otwarciu szkoły przez Pijarów, powstał cały szereg nowych ulic: Nowopijarska, Ogrodowa, Konwiktorska, Siedlecka. Na południowym wschodzie przybyła niewielka dzielnica, wyrosła wokół kościoła Bernardynów: ul. Radzyńska (później Lubelska, a ostatnio d-ra Chęcińskiego), jurydyka Bernardynka, ul. Cmentarna, podówczas jurydyka „Poświętnem” zwana. W tych granicach przetrwał Łuków mniej więcej do połowy XIX w.

³⁾ „Opisanie historyczne, oraz topograficzno-statystyczne miasta narodowego Łukowa w woj. Podlaskiem, obw. Łukowskim położonego” przez Ign. Igrasiewicza, burmistrza tego miasta, w r. 1820 sporządzone.



Ryc. 144.

Łuków.

Fot. K. Piatczyo.

Widok podmiejski nad rz. Krzną.

W drugiej połowie ubiegłego stulecia teren miasta znacznie się powiększył. Przyczyniło się do tego przede wszystkim przeprowadzenie przez Łuków linii kolejowych Warszawa — Brześć, a następnie Łuków — Dęblin i Łuków — Lublin i urządzenie dwóch stacji, na zachodnim i północnym krańcach miasta. Rosjanie wybudowali na gruntach miejskich, zwanych Łapiguz, gdzie stała tylko stara karczma i były zarośla, wielkie koszary wojskowe. Dawne gościńce i drożki polne za Krzną (na zachód) i „w polu za Pijarami”, jak się do obecnej chwili w aktach notarialnych określa północną dzielnicę miasta, oraz zupełnie nowe arterie, jak ul. Szpitalna (dawniej Komisarska), aleja Kościuszki, ul. Nadkolejowa i Zakolejowa, zostały przekształcone na ulice, zaczęły się zabudowywać i na początku bieżącego stulecia jest to już nowa duża dzielnica miejska, powiększająca kilkakrotnie obszar dawnego miasta. Szczegółem charakterystycznym ulic, powstałych w tym okresie, są ich nazwy, pochodzące od nazw miejscowości, ku którym biegną, a więc Żelechowska, Ławecka (do Ławek), Kryńska (do wsi Krynki), Międzyrzeczka, Świderska i t. p. W tym czasie miasto o tyle się już rozrosło, że zabudowaniami swymi w wielu punktach przytykało bezpośrednio do budynków dawnych przedmiejskich osiedli, należących do gm. wiejskich Łuków i Gołębki. Wobec zetknięcia się z miastem i zamienienia się niejako tych miejscowości na ulice miejskie — dalsze istnienie ich, jako samodzielnych wsi, w do-



Ryc. 143.

B. konwikt Szaniawskich. Fot. K. Piatczyo.

datku podlegających innym jednostkom administracyjnym, byłoby absurdem, wskutek czego na mocy rozporządzenia okupacyjnych władz niemieckich zostały one w r. 1917 włączone do m. Łukowa. Są to następujące przedmieścia: Cieszkowizna, Glinki, folw. Starostwo i Zimna Woda. Przedmieścia Gołaszowiec, Farfak, Łapiguz i Trzaskoniec należały już przedtem do miasta.

Obszar miasta wynosi 2732 morgi.

Obecnie w r. 1928 Łuków liczy 13000 ludności, w tem 50% żydowskiej; posiada 900 domów, z czego około 200 murowanych, przeważnie jednopiętrowych, gdy pozostałe, drewniane, są prawie wszystkie parterowe. Łuków jest węzłową stacją kolejową i punktem krzyżujących się dróg bitych. Odległość miasta od Warszawy wynosi 130 klm. i od Lublina (siedziby władz wojew.) 111 klm. Z Warszawą, Brześciem, Lublinem, Dęblinem, oraz miastami położonemi na tych liniach, Łuków połączony jest drogą żelazną, a oprócz tego między Łukowem, a Radzyniem, Kockiem, Żelechowem, Stoczkiem i Siedlcami istnieje stała, ożywiona komunikacja autobusowa.

W dziedzinie handlu miasto przejawia dużą ruchliwość. W r. 1928 wykupiono 307 patentów kat. IV, oraz 269 kat. III i II; w liczbie tych handli jest 6 firm spółdzielczych. Instytucyj kredytowych (pożycz.-oszczęd.)—7. Co czwartek są duże targi tygodniowe, oraz 5 jarmarków do roku. Drobnych zakładów rzemieślniczych (VIII kat.) jest 216, zakładów przemysłowych (browar, tartak, cegielnia, młyny parowe i motorowe, drukarnie, fabryka obuwia, sukna i t. p.) — 14. Wyjątkowo duża część handlu i rzemiosł pozostaje w rękach polskich. Wielki odłam mieszkańców miasta trudni się rolnictwem. W roku 1927 było tu 650 gosp. rolnych, 405 koni, 618 szt. bydła, 941 trzody. Naogół charakter miasta handlowo-rolniczy.

Łuków jest siedzibą władz powiatowych lub obejmujących teren kilku powiatów, a więc mieszczą się tu: Starostwo, Urzędy Skarbowe, D-wo Garnizonu, Sąd Pokoju, Sędzia Śledczy, Notariusz, Komornik, Wydział Hipoteczny, Inspektor Szkolny, Komisarz Ziemski, Wydział Sejmiku Pow., Pow. Kom. Policji, Pow. Kom.

Uzupełnień (na Łuków i Radzyń), Kom. Poborowa (pow. Łuków i Radzyń), Okr. Kom. Wyborcza (na Łuków Garwolin, Puławy), Urząd Poczt.—Telegraf., Dekanat, oraz szereg mniejszych urzędów, jak Urząd Gm. Łuków, 2 Urzędy Paraf., 2 Post. Policji, Zarząd Żyd. Gm. Wyzn. i t. d. Tu też mieści się 10 central organizacyj społecznych, powiatowych i 32 zarządów takichże instytucyj miejscowych.

Pod względem oświatowym miasto stoi na poziomie tradycji. Posiada Gimn. Państwowe im. T. Kościuszki (męskie), Gimn. Żeńskie Zw. Naucz. Szkół Średnich, Wojskową Szkołę Oficerów Rezerwy, 4 Szkoły Powszechne, Szkołę Kroju i Ochronkę, prowadzone przez S.S. Szarytki, oraz Przedszkole Pol. Mac. Szkolnej. W projekcie jest założenie Szkoły Zawodowej im. H. Sienkiewicza. Kursy wieczorowe, dokształcające i t. p., urządzone lub subsydjowane przez Kom. Ośw. Pozaszk. Sejmiku, zaspakajają głód wiedzy wśród szerokich sfer, wymaganiom zaś kult.-ośw. inteligencji czynią zadość: dobrze postawione Stow. Kul. Ośw. „Ogniwo” i wychodzące od lat 12 pod zmieniami tytułami lokalne pismo, obecnie ukazujące się p. n. „Gazeta Powiatu Łukowskiego”. Nadto służą wszystkim: Biblioteka publiczna „Ogniwa”, licząca około 5000 książek i Bibl. Ludowa Żydowska, również kilka tysięcy książek posiadająca w językach polskim i żydowskim.

Zewnętrzny wygląd miasta jest bardzo przykry. Dawne domy są bardzo brzydkie pod względem architektonicznym, budowane na rosyjski, wschodni sposób, stanowią całość obcą. Rynek szpecą ohydne budki—stragany, prócz tego niema w mieście ani jednego ogródka, placu gustownie utrzymanego, okazalszego gmachu, za wyjątkiem kościołów.

Łuków leży w miejscowości niezdrowej malarycznej. Ten wzgląd wpływał również ujemnie na rozwój miasta. Obecnie, już po odzyskaniu niepodległości, Magistrat dużo zrobił w kierunku podniesienia stanu sanitarnego miasta. Wybudowano łaźnię, kanał betonowy, 4 studnie artezyjskie od 72 do 84 m. głębokości, poprawiono ścieki, oraz wzniesiono elektrownię, która oświetla całe miasto, stacje kolejowe i przeszło 100 lamp ulicznych. Najmniej zrobiono dotychczas w dziedzinie bru-

ków. Wprawdzie całe śródmieście jest wybrukowane i ostatnio bruki w tej dzielnicy są dobrze utrzymywane, ale nowsze ulice są zupełnie niebrukowane.

Sejmik utrzymuje Szpital św. Tadeusza.

Budżet miejski w r. 1925 wynosił 195456 zł. 88 gr. W r. 1926 równał się sumie 213825 zł. w r. 1927/28 w przychodzie wynosił 630946 zł. 24 gr., a w rozchodzie 630654 zł. 1 gr. Na r. 1928/29 preliniowano w przychodzie i roz-

chodzie sumę 647754 zł. (budż. adm. 442904 zł. i budż. przedsiębiorstw 204850 zł.). W roku 1927/28 na inwestycje prelin. 122319 zł., na oświatę 38161 zł., zdr. publ. — 13484 zł., op. społ. — 23440 zł., bezp. publ. — 34563 zł., osobowe — 51736 zł. Rada Miejska składa się z 24 radnych, 3 ławników i burmistrza. Personel Magistratu, łącznie z pracownikami zatrudnionymi w przedsiębiorstwach miejskich, liczy 28 osób.

TADEUSZ DYBCZYŃSKI.

PACANÓW I GMINA PACANOWSKA.

Kto nie słyszał o słynnym, niemal przysłowiowym Pacanowie, w którym „kozy kują”, z artykułiku niniejszego dowie się, że przedewszystkiem istnieją w Polsce dwie miejscowości o tej nazwie. Jedna znajduje się w powiecie częstochowskim, druga zaś stopnickim. O tej ostatniej tylko będziemy tu mówili.

Pacanów stopnicki stanowi osadę, położoną o 9 km. na południowy wschód od Stopnicy, prawie na krawędzi wyżyny, kończącej się tutaj skutkiem podchodzącej doliny Wisły. Jest to miejscowość bardzo dawna. Długosz wspomina, że parafię założono tu w roku 1109. W XV wieku dziedzicami jej i sąsiednich włości byli dwaj bracia: Florjan i Piotr Jelitczykowie, zwani od miejsca Pacanowskimi, oraz stryj ich, Piotr Sancygniowski (z Sancygniowa w Pińczowskim). Pod Pacanowem, według Bielskiego, odparł Tatarów Jan Wapowski, dworzanin kardynała Fryderyka Jagiellończyka. W XIII wieku Pacanów należał do Komorowskich, potem Sołtyków, a w połowie XX w. do Potoczek. Nie stanowiąc osobnej gminy samostnej, jak np. osada Stopnica, Pacanów jest tylko jedyną osadą w gminie wiejskiej tejże nazwy, mającej 8683 hektary powierzchni, na której rozsiadło się 17 wsi, 9 folwarków, 14 kolonji zamieszkałych i 17 niezamieszkałych. Nazwy wsi są

następujące: Biskupice, Gace Słupieckie, Karsy Duże, Karsy Małe, Kępa Lubawska, Komorów (z osiedlami o nazwach: Warszawa, Grabowica, Kielmin), Kółko Żabieckie, Książnice, Niegosławice, Rataje Karskie, Rataje Słupskie, Słupia, Słupiec, Szczebzrusz, Zalesie (z osiedlem Kocową), Zborówek i Żabiec. Nazwy folwarków: Karsy, Książnice, Muchówka, Niegosławice, Pacanów, Słupia Wielka, Słupiec, Zborówek i Żabiec. Największy obszar (511 ha) posiada wieś Komorów, najmniejszy (35 ha) Kółko Żabieckie. Wszystkie folwarki obejmują razem 3440 ha, z czego 2576 ha, t. j. 75% należy do jednej właścicielki, Róży ks. Radziwiłłowej. Największy z nich, Słupia Wielka, ma 948 ha, jest przemysłowo-rolniczym. Dwa folwarki ks.



Ryc. 145.

Pacanów stopnicki.
Widok na kościół parafjalny.

Fot. T. Dybczyński.



Ryc. 146. Pacanów stopnicki. Fot. T. Dybczyński.
Widok od strony południowej.

Radziwiłłowej, Słupiec (590 ha) i Zborówek (277 ha), oraz jeden, Żabiec (791 ha), własność Warmana—są w stanie parcelacji. Nieużytki w gminie zajmują zaledwie 188 ha, t. j. trochę ponad 2%, z czego na drobniejszą własność przypada tylko 26%, t. j. 49 ha. Lasów na terenie gminy prawie wcale niema, a istniejące drobne kawałeczki należą do prywatnej własności.

Według spisu ludności z 1921 roku było w gminie pacanowskiej ludności: katolików—7576, żydów—1813, innych wyznań (prawosławnych)—3, razem 9392. Z liczby tej przypadało: na mężczyzn 4479, a na kobiety 4913. Obecnie liczba mieszkańców wynosi około 11 tysięcy. Biorąc pod uwagę obszar gminy, łatwo obliczyć, że gęstość zaludnienia wynosi 126 osób na km. kw., co jest o 80% więcej, niż przeciętna gęstość zaludnienia całego Państwa Polskiego, a o 43% więcej, niż cyfra gęstości zaludnienia powiatu stopnickiego (88 mieszkańców na 1 km. kw.).

Nie licząc wspomnianych większych majątków, w gminie pacanowskiej jest ogółem

1493 gospodarstwa rolne, z czego tylko 32 ma powyżej 10 ha, reszta—to gospodarstwa drobniejsze, z których znaczny procent nie wystarcza najzupełniej do utrzymania rodziny, najczęściej licznej. Ceny ziemi ornej sięgają od 2 do 4 tysięcy złotych za ha; łąk tak samo; tańsze są pastwiska—od 1 do 2 tysięcy, najtańsze zaś, oczywiście, nieużytki, których cena nie przekracza 1 tys. za ha. Przeciętny dochód z ha roli obliczają tu na 500 złotych rocznie. Wsie: Rataje, Niegosławice, Słupiec, Szczebrzusz, oraz Książnice—mają serwituty pastwiskowe i leśne; inne wsie uregulowały serwituty na zasadzie dobrowolnych umów. Znaczna część wsi posiada wspólne pastwiska. Ziemia przeważnie w szachownicy, jedynie wieś Niegosławice rozpoczęła akcję komasacyjną. Pod względem gleby mamy w gminie na północnym wschodzie lessy, na południowym zachodzie ciężkie rędziny. Na gruntach tych uprawia się głównie pszenicę i żyto, znacznie mniej jęczmień i owies, poza tem na obszarach dworskich buraki cukrowe. Wzorowa gospodarka rolnicza istnieje w majątkach ks. Radziwiłłowej. Częściowo wzorują się na tej gospodarce najbliżsi drobniejsi rolnicy. Maszyn rolniczych gmina posiada niewiele: dwie młocarnie parowe, 10 konnych żniwiarek i 30 siewników. Naturalnie, nie wchodzi tu w rachubę maszyny rolnicze większej własności. Nawozy sztuczne są stosowane w coraz większej ilości. Pod względem inwentarza gmina liczy powyżej 2200 sztuk bydła, przeszło 950 koni, 500 sztuk nierogacizny i coś 25 kóz, zwłaszcza w samym Pacanowie, gdzie je miało jakoby podkuwać na dowód zręczności tamtejszych rzemieślników. Rogacizna w majątkach większych należy przeważnie do rasy holenderskiej. Znaczna też część koni i nierogacizny—rasowa.

Warzywnictwu w obrębie gminy oddane jest 100 ha, z czego czwarta część przypada na sam folwark Słupia, skąd produkty są przeważnie sprzedawane hurtowo kupcom do Tarnowa. Z dóbr ks. Radziwiłłowej produkty te były wysyłane na wystawy rolnicze i przez nie zostawały premjowane.

Sadownictwo w obrębie gminy istnieje na obszarze 140 ha. Hodowane są tu jabłonie, grusze, śliwki i orzechy włoskie. Przeważają

jabłonie. Sady są przeważnie zapuszczone i stare. Prawie połowa ich powierzchni służy zarazem za ogrody warzywne. W majątku Słupia istnieje młody, trzyletni zaledwie sad o powierzchni 25 ha. Tamże mamy szkółkę drzew owocowych na obszarze 1 ha, podobnie jak w Ratajach Karskich.

Pszczelnictwo reprezentuje w gminie 30 pasiek z 210 ulami, przeważnie systemu „słowiańskiego” i „Dzierżona”, choć jeszcze gdzieś u starszej generacji mamy system „kładowy”, najmniej wydajny, gdyż dostarcza zaledwie 12 kg. rocznie miodu, gdy wydajność uli Dzierżona sięga 18 kg., a wydajność uli systemu słowiańskiego nawet 30 kilogramów. Pszczelarze do organizacji żadnej nie należą. Hodowli pszczoł sprzyjają warunki miejscowe; miodosytni jednak w całej okolicy niema.

Gmina pacanowska prowadzi prawidłową gospodarkę rybną na przestrzeni przeszło 50 ha, nie licząc terenów wodnych, jakie daje Wisła, przepływająca na pograniczu gminy zgorą 7 km., oraz 5-kilometrowej długości kanał odwadniający. Z liczby tych 50 ha 22 ha zajmują sadzawki w majątku Słupia, gdzie hoduje się przeważnie karpie z własnego zarybku. 18 ha zajmują naturalnie stawy i jeziora, dzierżawione przez amatorów-rybaków, zajmujących się też połowem ryb na Wiśle i w kanale, mianowicie już nie karpie, lecz szczupaków i okoni. Połów przez amatorów odbywa się za pomocą włók, wężyczy, podrywek i wędek przez cały rok. Na folwarku Słupia łowią ryby włókami i czerpakami, w październiku zaś i listopadzie przez spuszczenie wody w sadzawkach. Ogólna produkcja roczna ryb na terenie gminy dosięga 12 tysięcy kilogramów i przeważnie zbywana jest hurtowo do Tarnowa i Krakowa.

Przemysł w gminie reprezentuje 1 cegielnia z kieratem konnym, zatrudniająca 5 ludzi, 5 młynów motorowych z 20-ma robotnikami, 2 małe zakłady cementowo-betonowe (po 1 robotniku), 3 olejarnie z 3 robotnikami i 6 wiatraków (z 6 pracownikami). Z liczby tych zakładów tylko jeden młyn motorowy (w Żabcu) i wszystkie trzy olejarnie są w rękach żydowskich. Zakłady mające jednego pracownika należy rozumieć jako prowadzone przez

samemu właściciela. Przeciętny zarobek pracujących w tych zakładach wynosi 3 złote dziennie.

Handel w gminie pacanowskiej stanowi monopol prawie żydowski, z 132 bowiem różnych sklepów (w tem 10 z towarami łokciowymi i 6 z galanterją, reszta spożywcze) tylko 10 t. j. niecałe 8% jest w rękach polskich. Jarmarki odbywają się tylko w Pacanowie we czwartki, mając charakter przeważnie rolniczy i licząc przeciętnie około tysiąca ludzi. Istnieje w gminie dwie kooperatywy, w Pacanowie i w Ratajach. Kooperatywa w Pacanowie pod nazwą „Bratnia Pomoc” działa dosyć sprawnie, handlując głównie artykułami spożywczymi i tytuniem, udzielając odbiorcom kredytu miesięcznego i będąc pod kierownictwem zarządu, wybieralnego przez udziałowców co trzy lata, którzy zebrali kapitał zakładowy w sumie 1120 zł. Towary kooperatywa sprowadza z okręgowego Stowarz. Spożywców w Chmielniku. Druga kooperatywa w Ratajach p. n. „Wisła”, jest wydzierżawiana prywatnej osobie. Zawiązane też zostały niedawno w gminie 4 kółka rolnicze, mianowicie: w Pacanowie, Żabcu, Słupcu i Zborówku. Zaznaczyć trzeba też, że w Pacanowie istnieje ochotnicza Straż ogniowa, złożona z 75-iu czynnych członków, mająca 3 sikawki, 6 beczkownic, 2 drabiny i t. p.

Istnieje też w Pacanowie Kasa spółdzielcza „Stefczyka” z 218 członkami, którzy wpłacili wpisowego po 1 zł. i po 10 zł. za udział. Kasa ta udziela pożyczek na weksle swym członkom. Kredyty otrzymuje z Centrali Kasy Spółek Rolniczych, oddział w Krakowie.

Oświatę w gminie szerzy 8 szkół powszechnych, z których jedna w Pacanowie 5-oddziałowa i jedna w Słupcu 2-oddziałowa. Sal szkolnych jest wogóle 12, sił nauczycielskich 13, Ogólna ilość dzieci 1100. Kilkaścioro dzieci z tej gminy uczęszcza do Gimnazjum Sejmikowego w pobliskiej Stopnicy.

Na terenie całej gminy niema lekarza, jedynie felczer w Pacanowie. Najbliższą pomoc lekarską i szpitalną ma się w Stopnicy. W Pacanowie podobnie jak w Stopnicy istnieje z dawnego legatu i zasiłków województwa utrzymywany przytułek dla 9 starców i kalek.

Przez gminę przechodzi tylko jedna i to



Ryc. 147. Fot. T. Dybczyński.
Most drewniany na Wiśle pod Szczucinem.
Zdjęcie z prawego brzegu Wisły.

nieszczególna szosa Stopnica — Pacanów — Szczucin (10 km. w obrębie gminy); drugą szosę buduje się ze Słupi do Nowego-Korczyna. Reszta dróg — to gruntowe, naogół w złym stanie. Na drogach tych jest ogółem 21 mostów, z których tylko jeden (w Pacanowie) murowany, a najdłuższe przez kanał dosięgają 12 m. długości przy 3 m. szerokości.

Budżet gminy pacanowskiej w roku 1926 obejmował 67.299 zł. w dochodach i rozchodach. Na dochód głównie składały się: wpływy z lat ubiegłych (16932 zł.), podatek wyrównawczy i na koszty leczenia (po 10.000 zł.), podatek z rzeźni i targowicy w Pacanowie (6900 zł.). Najważniejsze pozycje wydatków: zaległości (10692 zł.), koszty leczenia i kupno domów na szkoły (ponad 10.000 zł.), pozatem utrzymanie dróg gminnych (7798 zł.) urządzenie rzeźni i targowicy (570 zł.), szkolnictwo (4330 zł.) Faktycznie największe sumy (10946

pochłania administracja gminna czego budżet nie ujawnia przez rozbić na drobne pozycje.

Wspomnieć trzeba, że na terenie gminy znajdowały się aż trzy parafje, mianowicie w Pacanowie, Zborówku i Szczebrzuszu, ostatnia z powodu złego stanu kościoła przeniesiona do Zofjówki w gm. Łubnice.

Najciekawszym zabytkiem w całej gminie jest prezbiterjum murowanego w Zborówku obecnego kościoła, jest ono drewniane. Na belce tęczowej wyryta data: 1459. Pierwotny kościółek zbudował tu podobno w r. 1085 Władysław Herman. W ołtarzu podobno z XVI w. znajdują się dwie części starego tryptyku. Pod osadą figura św. Barbary z datą 1782. Pod względem krajobrazu cała gmina dzieli się na dwie części. Część północna, wyżynna, przedstawia dość malowniczo sfalowaną okolicę z obszernym widokiem na zdale widoczną niziną, południową, zaczynającą się dość raptownie na linii wsi: Słupia, Karsy Małe, Zborówek. Od krawędzi tej, wysokiej średnio na jakieś 20 metrów, mamy przed sobą dolinę Wisły, rozciągającą się do tej rzeki na jakieś 7 km. Występują już tu tereny zupełnie płaskie, zawodnione, bagniste nawet, koło samej Wisły sztucznymi tamami i zjazdami drogowymi przekształcone ze stratą dla widoku samej rzeki, której się nie widzi, aż dopiero z tam, zdaleka zaś tylko jest widoczny dość znaczny i wysoki, nakszałt żelaznych, drewniany most przez Wisłę, prowadzący za Żabcem do Szczucina. Przez most ten idzie tor kolejki wąskotorowej ze Szczucina do Staszowa. W Szczucinie znajduje się też stacja kolei normalnotorowej, stanowiącej odgałęzienie kolei z Tarnowa.

STANISŁAW RUMSZEWICZ.

RUINY ZAMKU W OLSZTYNIE.

W odległości trzynastu kilometrów na południowy wschód od Częstochowy, a dwa kilometry od stacji kolei herbsko-kieleckiej Olsztyn, na wyniosłej górze Zamkowej najeżonej groźnymi skałami z jurajskiego wapienia, wznoszą się ruiny Olsztyna.

Początek Olsztyna ginie w dalekiej prze-

szłości. Początkowa nazwa olsztyńskiego zamku brzmiała Holstein, t. j. wydrążony kamień, nazwa pochodząca od pieczary tutaj się znajdującej. Nazwa ta utrzymała się dość długo, świadczy o tem podpis Piotra Opalińskiego, który jeszcze w r. 1545 podpisuje się „Magister Curiae, Capitaneus in Holstein”.

Długosz podaje nazwę zamku „Holsthyn,” stąd krok tylko do dzisiejszej nazwy — Olsztyn.

Dzieje Olsztyna związane są na wieki z dwoma wielkimi postaciami historycznymi: z bohaterskim dowódcą Karlińskim, który na ołtarzu ojczyzny złożył w ofierze własnego syna i z tragiczną postacią poznańskiego wojewody Borkowicza.

Mieszkańcy Olsztyna dziś jeszcze opowiadają, że w lochach zamkowych słychać po nocach brzękanie żelaznych łańcuchów.

Wielki budowniczy Polski, Kazimierz Wielki, rozszerza i umacnia zamek olsztyński.

Ludwik, król polski i węgierski, w r. 1370 oddaje Olsztyn wraz z całą ziemią wielką siostrzeńcowi swemu Władysławowi, księciu opolskiemu.

Władysław Jagiełło, karcąc nadużycia księcia na Opolu, w r. 1396 podstępnie pod Olsztyn i po tygodniowym oblężeniu zamek zdobywa, Olsztyn zaś jako oddzielne starostwo wciela do Korony.

W r. 1587 zamek olsztyński oblegają wojska arcyksięcia austriackiego Maksymiljana, pretendenta do tronu polskiego po śmierci Stefana Batorego. Zamku broni dzielna załoga.

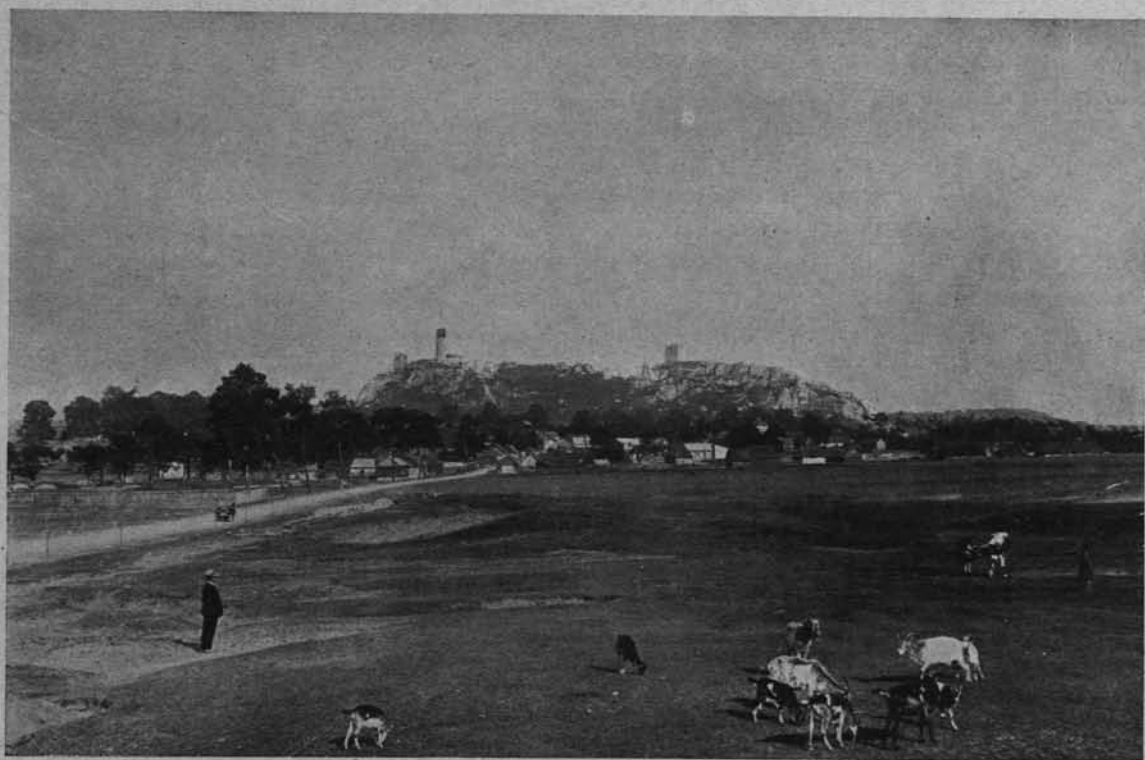
Na czele załogi stoi posiwiwały w bojach starosta olsztyński Kacper Karliński, ten, który nie zawahał się poświęcić życia swego jedynego syna dla dobra Ojczyzny.

W r. 1656 zamek olsztyński niszczą szwedzi. Od tego czasu zamek zaczyna się chylić do ruiny.

Zamek olsztyński składał się z dwóch części: górnej i dolnej. Górna część stanowiła właściwą twierdzę, dolna była zamieszкана. Każda część zamku posiadała oddzielny dziedziniec. Twierdza była oddzielona od części mieszkalnej murami.

Naprzeciw zamku wznosiła się osobna baszta obronna. Skutkiem częstych szturmów oraz wpływów atmosferycznych zamek olsztyński wciąż potrzebował baczniejszej opieki.

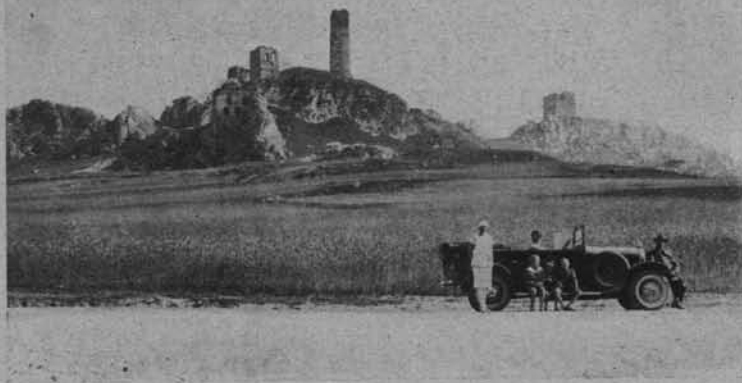
Już lustracja z r. 1564 wspomina: „Urząd stharszczinski okazował skalę jedną, na kthórej polowicza zamku, ku bramie sthoi. A isz iesth tha wszithka skala sprzirodzenia klowthami y na wielu mieszczach czcza, bo w niej są iamy, dlia tego ią Olstham przewzano, thedi od wiathrów, a od niepogoth one klowthi miedzi skalą które są przerastale drobnim kamieniem, uż kruszaia szie y wipadaia, za czym



Ryc. 148.

Olsztyn. Ruiny zamku i miasteczko.

Fot. F. Zgórecki.



Ryc. 149.

Olsztyn. Ruiny zamku

Fot. F. Zgórecki.

sie skala rozstempnie y posziada na dol. A za thim thesz muri, które na muri sthoią, thedi sie iusz na wieliu mieszczach porisowali. Acz z iednei stroni podpasano filarem nowem, alie thrzeba pręthko lepszey radi dacz y opatrzenia około thei skali”.

Widocznie dobrze opatrzone warownię, skoro wytrzymała późniejsze oblężenia w r. 1587 i 1656. Dziś z zamku zostały tylko ruiny.

Zwaliska te wznoszą się na dwóch skalistych wierzchołkach wzgórza.

Zostały duże, dobrze zachowane baszty, widoczne dokładnie nawet z wałów jasnogórskiego klasztoru: jedna, wysoka, ośmiokątna u dołu, wyżej walcowata, szara, obronna wieżyca stoi na szczycie wzgórza pośrodku zamku.

Ze szczytu baszty odleciał tynk, okrywając czerwień cegły, zdaleka odbijającej od szarego tła zamku i skały. U stóp wieży wznosi się skała wydrążona ku dołowi w kształcie olbrzymiej muszli. Być może od tej wydrążonej skały pochodzi nazwa zamku.

W lewo od tej wielkiej, okrągłej baszty obronnej sterczą na wysokości piętra szczątki drugiej czworokątnej baszty. U góry baszty widać otwory okien — niżej wąskie otwory, strzelnice. Baszta stoi na skraju wzgórza.

Z baszty tej jest wejście do wielkiej groty, która dawniej pewnie służyła za magazyn wojskowy. Pod basztą znajdują się wrota żelazne, zawałone kamieniami, wiodą one do sal podziemnych. Niżej baszty sterczą dość długie, piętrowej wysokości ściany zamku mieszkalne-

go. U góry w ścianach tych wybito okna normalnej wielkości, niżej rząd małych okienek, na samym dole wąskie otwory strzelnic.

Pomiędzy dwoma temi basztami znajduje się mały otwór kwadratowy, a dalej krótki loch zawałony kamieniami.

Po odwaleniu kamieni ujrzałem wspartą na grubych, kamiennych filarach salę tak niską, iż z łatwością wyciągniętymi w górę rękoma można dostać sufitu, a w niej drzwi prowadzące do drugiej wysokiej sali. Pod tą salą znajduje się inna również

dość wysoka sala.

Schody prowadzą w dół, ale wkrótce się urywają.

Opuszczam się powoli po linie. W ostatniej sali na kilka lat przed wojną znajdowały się olbrzymie skrzynie żelazne. Podług podania w skrzyniach tych znajdowały się ongiś skarby niezmiernie z przedmiotów i monet srebrnych i złotych. Dziś po nich zostało tylko... wspomnienie.

Z drugiej strony góry zamkowej wznosi się duża, czworokątna, dobrze zachowana baszta, strażnica. W górze wieżycy sterczy okno, w dole zaś brama szeroka. Wieża ta jak i dwie poprzednie, nie posiada dachu, na szczycie wieży trawka jeno się zieleni. Od strony zamku wiedzie do baszty stroma ścieżyna, od strony zaś miasteczka jeżą się groźnie niedostępne skały wapienne, broniąc wejścia do zamku.

Korytarz podziemny łączy zamek olsztyński z klasztorem jasnogórskim. Wyżej podpisany, jako uczeń gimnazjum częstochowskiego zwiedzał powyższy korytarz od strony jasnogórskiego klasztoru i siedł nim kilka wiorst. Korytarz wiódł w kierunku Olsztyna. Za rządów generała ojców paulinów Rejmana, korytarz został od strony klasztoru zamurowany.

Z góry zamkowej cudny widok roztacza się dokoła. W dali bieleją mury jasnogórskiej świątyni z dumną, wysoką wieżycą. U stóp klasztoru Częstochowa najeżona setkami kominów fabrycznych. Olbrzymia huta rakowska tworzy z oddali jedną całość z miastem.

Blżej, na górze Zielonej, kościół choroński się wznosi, dach dworca kolei w Poraju błyszczy w słońcu jak srebrny, wystrzelają ku niebu wieżycy kościołów w Poczėsnie, Rędzinach i Mstowie, sterczy groźnie baszta zamkowa w Ostreżniku.

Szerokie pasmo sosnowego boru otacza górę zamkową zwartym pierścieniem, niknąc hen za horyzontu krańcem.

Ruiny olsztyńskiego zamku stanowią własność gminy Olsztyn.

Opiekę nad zwaliskami zamku sprawuje

Departament Kultury i Sztuki przy Ministerstwie W. R. i O. P. przez swe organa urzędowe.

Dostęp do ruin zamkowych jest bardzo łatwy. Znajdują się one o trzy kilometry od stacji kolei herbsko-kieleckiej Olsztyn, położonej na terytorjum wsi Turów. Nadto parę lat temu z Częstochowy do Olsztyna przeprowadzono wspaniałą szosę, po której kilka razy dziennie kursują wygodne autobusy, przewożąc żadnych wrażeń podróży oraz mieszkańców osady Olsztyn.

—3, 6)

IMIERZ AUFFSZLAG.

OZDOBN K ZAPASKI LITEWSKIE.

W monotonnym, ciemnobarwnym Łubiorze narodowym litwinki¹⁾, najwięcej różnaitości barw, ozdób, deseni wykazywała zapaska²⁾.

Zapaska stanowiła nieodzowną część ubioru litwinki; nawet przy domu niewypadało chodźć bez zapaski. Noszono zapaskę tylko z przodu, nigdy na plecach. Tak absolutny był ten zwyczaj, że nawet górna połowa przedniego brytu spódnicy zwykle była z płótna, lub z gorszego materiału niż cała spódnica, jako miejsce stale zakryte zapaską.

Fason zapasek był jednakowy: nieco krótszy od spódnicy, szeroki o dwóch brytach, zmarszczony u góry, zawiązywany z tyłu na tasiemki. Gdy etykieta co do noszenia zapasek osłabła, zaczęto nosić zapaski krótsze i węższe o jednym brycie. Wymiary zapasek dadzą się określić następującymi liczbami: długość 63—88 cm., szerokość 53—166 cm. Zapaski zawsze wyraźnie odróżniały się od spódnicy barwą, ozdobnością i materiałem, były albo płóciennie, albo półwełniane t. j. len z bawełną. Jeżeli weźmiemy najprostszy desęń, zwykły ciemnobarwny, używany na codzien pasiak, to na zapasce paski były zawsze ozdobniejsze, węższe, inaczej rozmieszczone, często wpoprzek (ryc. 150 — 2). Najcharakterystycz-

niejsze, wysoce oryginalne, jedyne w swoim rodzaju były zapaski ozdobne, noszone od święta: do kościoła lub miasta, na zabawę lub „w gościnę”.

Najdawniejsze zapaski były płóciennie białe w paski lub t. z. „cwilichy” (płótno tkane w duże kraty białoczerwone, czasami tkane w desęń jak na pasach litewskich (ryc. 150—1), cwilichy czasami ozdabiano fantazyjnym desęniem z włóczki. Dość powszechne były zapaski t. z. „drukowane”: na płótnie ufarbowaniem na czarny lub ciemnognatowy kolor był wytrawiony biały lub żółty, lub żółtawozielony jasny desęń za pomocą odpowiednich szablonów. Tę czynność trzeba było wykonać w najbliższym mieście u odnośnego przedsiębiorcy „drukarza”. Desęń drukowanych zapasek (noszono także chusteczki na głowę), był przeważnie roślinny: w gałązki, listki, kwiatki, zwykle dwustronny inny na każdej stronie (rys. 150—3, 4).

Moda na drukowane zapaski była krótkotrwałą. W powszechne użycie weszły zapaski ozdobne, całkowicie tkane w domu na zwykłych ręcznych, wąskich warsztatach tkackich. Tło tych zapasek było zwykle ciemne: bordo, ciemno granatowe, nawet czarne, ciemno zielone, niebieskie, czerwone. Na takim tle tkany był, czasami na dwie strony, fantazyjny desęń z włóczki w różnych kolorach i odcieniach od najjaśniejszych do najciemniejszych; po kilkanaście barw i odcieni można naliczyć

¹⁾ Mowa tu o litwinach na terenie północnym powiatów b. gub. Suwalskiej t. j. pow: Władysławowski, Wylkowyszkowski, Marjampolski, Kalwaryjski i część Sejneńskiego.

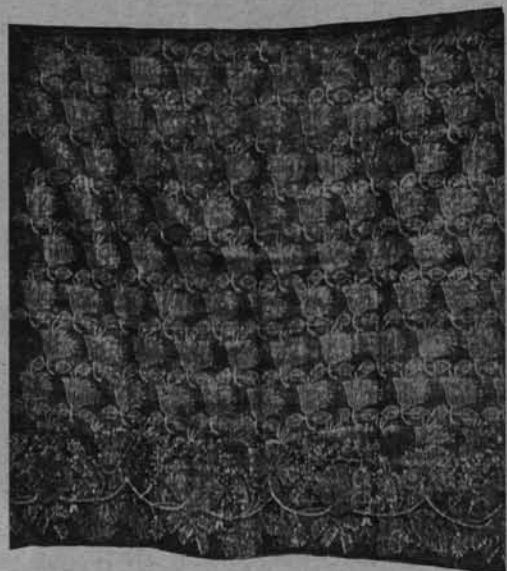
²⁾ Zapaska: fartuch — lit. žiurstas, prijuostė, prikyte.



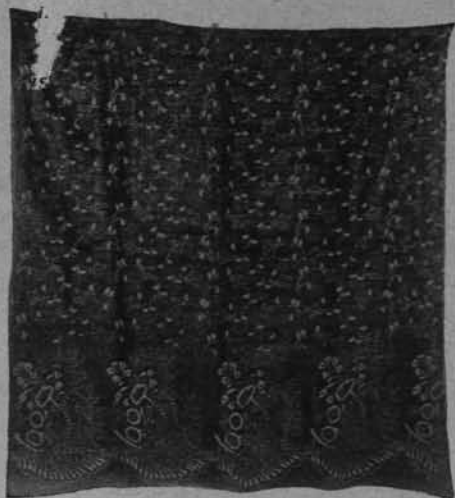
1



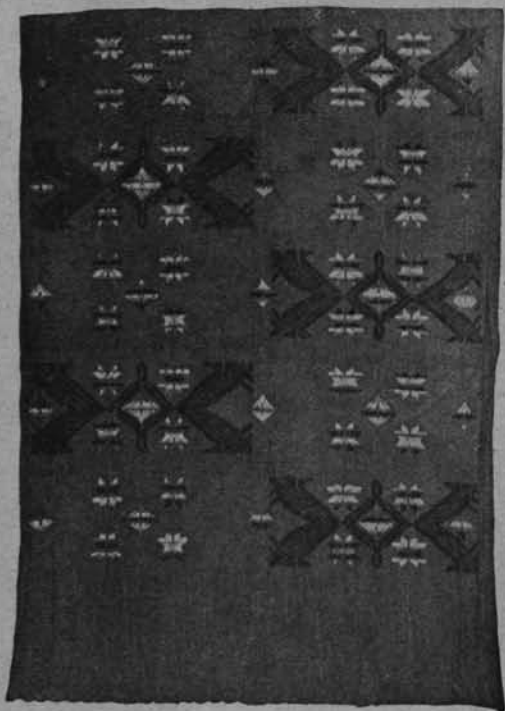
2



3



4



5

6



na jednej zapasce. Stosowano czasami szych srebrny lub złoty. Pomimo tak znacznej ilości kolorów całość przedstawia się harmonijnie wyjątkowo oryginalnie, ładnie i pomysłowo. Deseń tych ozdób — jakby skrzydła motyla lub ptaszka, lilje, gwiazdki, rozetki... Rozmaitość deseni i barw bardzo duża: na kilkadziesiąt zapasek, jakie posiadam w swoich zbiorach niema dwóch jednakowych. Podziwiać można technikę, cierpliwość i przemysłowość tkaczki, która wszak nie kierowała się żadnym wzorem drukowanym lub zapożyczonym z wyrobów fabrycznych.

Załączone rysunki (ryc. 150—5, 6) nie da-

ją, niestety, wyobrażenia o swoim pięknie, barwności i artystycznych walorach zapasek litewskich.

Z biegiem czasu te jedyne w swoim rodzaju okazy tkactwa ozdobnego ludowego, wyrugowane zostały przez nieskończenie lichejsze lecz tańsze wyroby fabryczne. Jako niemodne, dodzierane były przez pastuszki lub szły do trumny na ubranie pośmiertne staruszek.

Dziś, gdy strychulec demokratyzmu wszystko równa, ozdobne zapaski, jak i cały ubiór narodowy litewski przeszły do bardzo dawnej i zapomnianej tradycji.

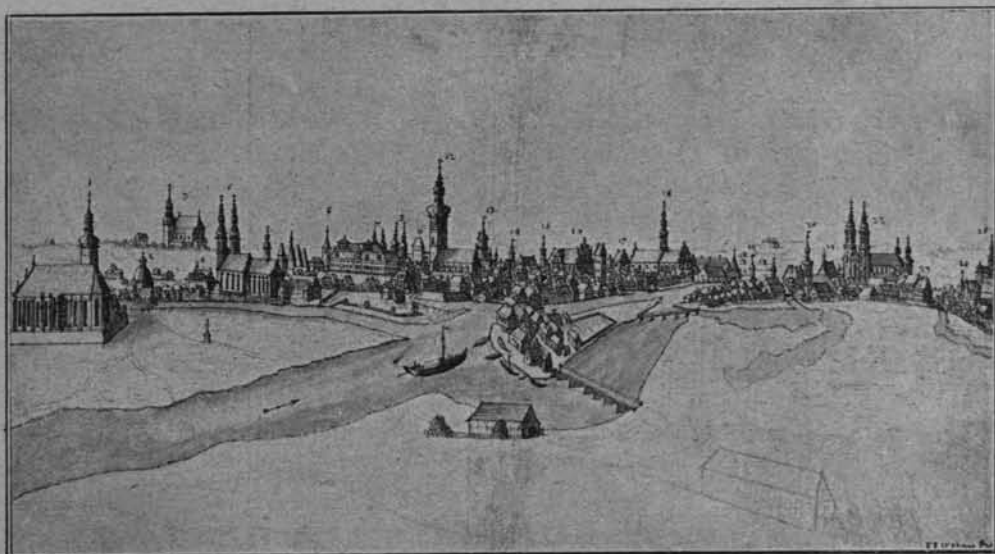
KRYSTYNA KLĘSKÓWNA.

POZNAŃ I MIASTA POLSKI ZACHODNIEJ W GRAFICE.

Z chwilą otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej otwarto również w Muzeum Wielkopolskim Wystawę Graficzną p. t. „Poznań i Miasta Polski Zachodniej w Grafice”. Wystawa, składająca się ze zbiorów muzealnych, po największej zaś części archiwalnych, jakoteż i prywatnych, obejmuje ogółem 775 eksponatów w postaci planów, sztychów, rysunków i akwareli. Przyznać należy, że nie można było wybrać odpowiedniejszej chwili do urządzenia tego rodzaju wystawy, jak w chwili obecnej t. j. czasu P.W.K., w której przez Poznań przebiega wycieczka ze wszystkich stron Polski. Nie jedno z nich mają na celu zwiedzenie poraz pierwszy Wielkopolski i Pomorza, to też obecna wystawa graficzna ułatwia im to zadanie,

przedstawiając w obrazach widoki miast obu województw i ich zabytki architektoniczne z czasów obecnych jakoteż i minionych.

W wyborze materiału dla wystawy uwzględniono w pierwszej linii widoki Poznania i miast Wielkopolski, następnie kościoły i wiejskie drewniane kościółki, jak również zamki i pałace. Wszystkie wystawione ryciny, czy to wykonane przez wybitniejszych artystów obcej narodowości, czy też przez artystów polskich o większym rozgłosie lub też dyletantów, oto



Ryc. 151.

Rysunek piórklem F. B. Wernera. Ze zb. Muzeum Wielkopolskiego. Poznań. Widok miasta około r. 1740.



Ryc. 152 Rysunek piórklem i tuszem J. Minutoli Ze zb. Muzeum W. Poznań. Ratusz w r. 1833.

dorobek artystyczny minionych wieków od XVI aż do czasów ostatnich.

Szczególne zainteresowanie budzą wystawione plany miasta Poznania. Na wyróżnienie zasługuje plan z r. 1618 miedzioryt kolorowany z dzieła Brauna i Hogenberga: *Civitates orbis terrarum*; t. VI *Contrafactur und Beschreibung von den vornehmsten Stetten der Welt*, wydanem w Kolonii. Pozatem plany miasta z r. 1655 z dzieła Pufendorfa p. t. „*Caroli Gustavi Suecorum Gothorum et Vandalarum Regis vita et res gestae*”, wydanem w 1697 w Norymberdze, z r. 1729 plan G. Bodenehra i Jana Rzepeckiego, ławnika poznańskiego, który rysował plan miasta w r. 1728. Plan ten następnie rychtował rytownik poznański Mojsej.

Z planów pomorskich wystawionych jest kilkanaście. Pochodzą one przeważnie z dzieła Pufendorfa, odnoszą się do miast: Grudziądz, Gniewu, Brodnicy, Nowego Miasta, Świecia,

Golubia, Torunia, Tczewa, Chojnic, Wejherowa i Zatoki Puckiej.

Szczególnie ciekawe są plany bitew, pod Ujściem w roku 1655, bitwy pod Wschową w r. 1706 i oblężenia Torunia w r. 1658. Plany późniejsze, pochodzące z XIX w., mają wyłącznie znaczenie topograficzne.

Ogólny widok Poznania, jak również Wschowy i Leszna przedstawiają rysunki piórklem, wykonane przez Fr. Bernh. Wernera Górnoślązaka, który żył i pracował w Wrocławiu i tamże umarł w roku 1778.

Wyjątkowe miejsce wśród artystów przybyłych do Polski zajmuje Karol Alberti, który w latach 1790—96 odbywał w towarzystwie późniejszego W. Ks. Ludwika I hesko-darmstadtzkiego podróż po Brandenburgji, Pomorzu, Wielkopolsce, Królestwie, Śląsku i Saksonji. Z dużego zbioru widoków wykonanych przez tego nadwornego malarza, 23 znajduje się na wystawie. (Drugi komplet w ilości 26 widoków Warszawy i okolic opublikował Kraushar).

Bogato przedstawiają się zebrane materiały wieku XIX. Zbyt mało wiemy o artystach poznańskich tego czasu,

zwłaszcza o sztuce graficznej, która osiągnęła tu na pewien czas stopień rozkwitu w pierwszej połowie XIX w. Wtedy to wydał Edward hr. Raczyński, w latach 1842—3 bogato ozdobione dzieło „*Wspomnienia Wielkopolski t. j. Województw Poznańskiego, Kaliskiego i Gnieźnieńskiego*”, zawierające kilkadziesiąt widoków miast i zamków Wielkopolski, rysowanych przez polskich artystów i artystki (Konst. hr. Potocka, Konst. hr. Raczyńska, Józefa hr. Radolińska) a sztychowane przez zagranicznych praskich i drezdeńskich rytowników (Döbler, Passini, Lemaitre, Ransonnette i in.). W tym czasie w r. 1834 ukazało się w Wielkopolsce wydawnictwo, które dziś jest już rzadkością, a mianowicie „*Przyjaciół ludu*”, czasopismo ilustrowane litografiami, które wykonali artyści poznańscy, względnie według ich rysunków. Ilustracji z „*Przyjaciół ludu*” znajduje się na wystawie przeszło 50.

Z artystów, którzy w czasopiśmie tym zamieszczali swe rysunki, wspomnieć należy Teofila Mielczarzewicza (um. 1879) i Minutolięgo. Artysta ten, przebywając w Poznaniu w latach 1832 — 47, wydał ponadto oddzielne widoki miasta Poznania w odbitkach litografowanych, jako tekę obejmującą 10 widoków p. t. „Widoki Poznania”.

Z pośród grafików tego wieku, których prace umieszczono na wystawie, wymienić należy Augusta J. Hessego, Edwarda Hessego, Adolfa Perdysza, i M. Bussego. Ostatni artysta ilustrował w r. 1838 znane dzieło Józefa Łukaszewicza p. t. „Obraz historyczno - statystyczny miasta Poznania”. Najwybitniejszym jednak z wymienionych grafików był malarz i grafik M. Jaroczyński, pochodzący z Torunia (ur. 1819) nauczyciel rysunków poznańskiej szkoły realnej im. Bergera.

Oprócz wymienionego „Przyjaciela ludu” umieszczano rysunki artystów poznańskich w kalendarzach wydawanych w drukarniach poznańskich (Decker, Gólkowski, Merzbach). Wymienię z nich te, które dzisiaj jeszcze przechowują biblioteki poznańskie. „Neuer und alter astronomischer und Haushaltungs-Kalender (Wystawione dwie ryciny z r. 1846 i 1866). „Kalendarz Poznański na Rok Pański (—). (Cztery drzeworyty z r. 1856, 1860 i 67). „Kalendarz Polski i Gospodarski dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego” (kilkanaście litografii z lat 1846—1867). „Kalendarz Katolicki dla ludu polskiego Zachodnich Prus i przyległych prowincji na rok przestępny 1852. w Chełmnie. (Jeden drzeworyt przedstawiający Obraz M. Naj. Bolesnej na Bramce w Chełmnie).

Ciekawe widoki Torunia znajdujemy na świadectwach cechowych XVIII wieku, jakoteż widoki ulic Poznania na rachunkach handlowych z XIX w.

Z dalszych prac znajdujących się na wystawie, na uwagę zasługują akwarele. Wiele



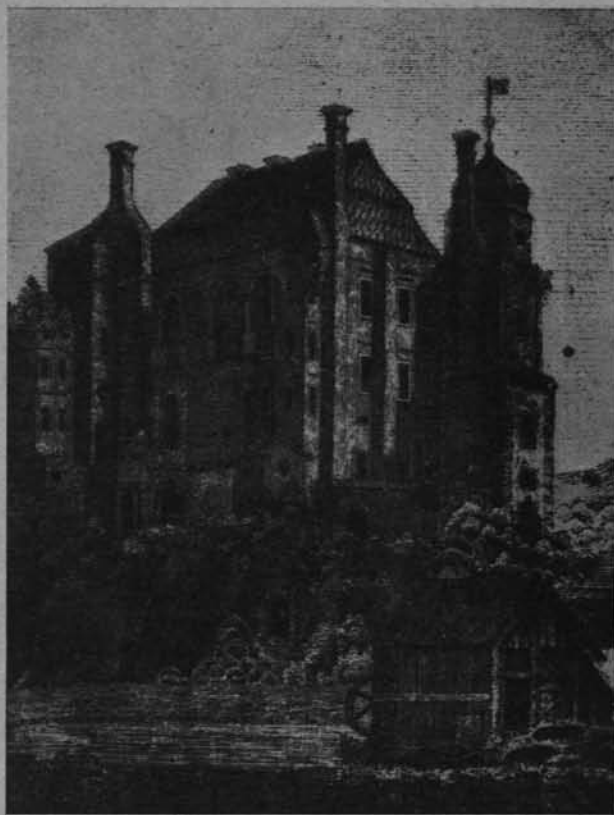
Ryc. 153.

Malował Karol Alberti. Ze zb. Muzeum Wielkopolskiego Poznań. Kościół Franciszkanów.

z nich jest wykonanych przez nieznaną artystów, po części nawet dyletantów. Mimo iż nie mogą mieć żadnej pretensji do miana dzieł sztuki, ważne są ze względu na ich tematy. Przedstawiają one widoki ulic, bramy, kamienice i zabytki dziś niejednokrotnie zmienione lub też zupełnie usunięte. Do takich należą: waga miejska pochodząca z czasów Wł. Jagiełły a zburzona w r. 1895, cztery studnie na rynku, z których tylko Prozerpina pozostawała, Brama Wroniecka w Poznaniu wystawiona przez Marsz. Kor. Kazimierza Raczyńskiego, generała wielkopolskiego, przewodniczącego „Komisji Dobrego Porządku”, kościół św. Mikołaja zburzony w r. 1817 i ruiny dawnej Fary pozn. kościoła M. Magdaleny na N. Rynku z XVIII wieku.

Przechodząc do XX wieku znajdujemy dość znaczną ilość prac różnych artystów. Przede wszystkim tych wymienię, którzy wydali osobne teki widoków Poznania, lub też zabytków architektonicznych prowincji.

J. Majerski teka p. t. „Z dawnego Poznania” 6 autolitografii. 1928, zawiera fragmenty podwórzy Starego Miasta, Basztę strażniczą w. XV. Konwerski N. Teka p. t. „Fara” 5 litografii, 1929. Ossecki W. teka p. t. „Powiat Zniński”. Gosieniecki W. teka p. t. „Zabytki sztuki rodzimej Polski Zachodniej” Zeszyt I. wojew. Poznańskie 1924. Fischer i Majewski, Zeszyt II. wojew. Poznańskie i Pomorskie, Ze-



Ryc. 154. Litogr. z „Przyjaciela ludu”. Ze zb. Muz. Wielkopolsk.
Zamek w Gołuchowie w r. 1838.

sztyt III, woj. Śląskie, 1925. Wreszcie Z. Słupski-Światopełk wydał „Album naszych zabytków”, 1917. Prace obu artystów, Gosienieckiego i Słupskiego mają szczególne znaczenie, gdyż zawierają oprócz dzieł sztuki wiele rysunków naszej rodzimej architektury.

Z XX w. pozatem są prace artystów tej miary jak: Augustynowicz A. „Kościoły w Toruniu i Gostyniu”, Wąsowicz W. widoki z Bydgoszczy i Torunia, Wroniecki J. „Stara

Baszta w Poznaniu”, pręgierz i in. Proett P. (Kolonja) teka „Alt Posen” i teka „Erinnerung an Posen” Bela Kron ur. w Brzeżanach, 1884, rysował Bibliotekę Raczyńskich i in., Bendrat A. z Gdańska rys. kol. „Mysia Wieża nad Gopłem”, „Katedra w Gnieźnie”, wreszcie Van der Haar (Holandja) „Ulica Klasztorna”, „Kościół Franciszkanów w Poznaniu” i Piotr Halm z Monachjum „Ratusz Poznański”.

Istotnie niema na wystawie ryciny, która by nie przedstawiała wartości czy to dla historii, czy też kultury naszej, ponieważ jednak trudno wspomnieć o każdej z osobna przy tak dużej ilości poprzestanę na tych najważniejszych. Jak już wspomniałam wszystkie wystawione plany, litografie, miedzioryty, drzeworyty, rysunki i akwarele są tylko depozytami oddanymi na czas wystawy i pozostają własnością Urzędu Konserwatorskiego dla wojew. Poznańskiego i Pomorskiego; Państw. Archiwum w Poznaniu, Archidiecezjalnego Archiwum w Poznaniu Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie, Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Muzeum Wielkopolskiego, oraz pp. Dr. Latanowicza, prof. Wronieckiego i F. Zygarłowskiego. Wystawa ta ilustrująca miasta Polski Zachodniej jest pierwszą u nas wystawą tego rodzaju, obejmującą prawie komplet widoków naszych miast. Zrozumiałem zatem, iż wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród naszego społeczeństwa.

Ilustrowany Katalog wystawy opracował Dr. A. Brosig, kierownik działu graficznego w Muzeum Wielkopolskiem.

DUSZA-DRZEWO.

(Z przeżyć naszej emigracji).

Słuchałem rozpowiadań panny Franciszki już od godziny. Siedziała naprzeciwko mnie, przy oknie, przed którym migotały rozległe zielone jeszcze łany zbóż. Pociąg biegł pełną parą przez równie podobne do powierzchni morza, idące aż po horyzont. Pośród nich chałupy rozrzucone, z kłębami drzew; gdzie-

niegdzie cała ich gromada skupiona, zalana zewsząd zielonym żywiołem.

Rozmawiając, patrzymy na pola, uciekające wstecz. Tu żyto bladezielone, podobne łądząc do przejrzystej morskiej wody u brzegu; tam pszenica o mocnej ciemnej zieleni, sztywna i gęsta, stoi jak mur, daleka od dojrze-

łości. Urodzaj spóźniony, ale wspaniały nadspodziewanie. Ozimina wytrzymała najcięższe mrozy tegoroczne.

Panna Franciszka patrzy w ten bieżący strumień pól promieniejącymi oczyma. Jej kanciasta, twarda twarz pięćdziesięcioletniej wyrobnicy pali się rumieńcem. Patrzy i patrzy, nachłonać się nie może oczyma. Ciemne słomkowe rondo kapelusza otacza jej namarszczone czoło.

— Najważniejsze powietrze—tłumaczy mi. Byłam ja, panie, pielęgniarką, ze świadectwami, i masaż umiałam, każdemu i dziś pomogę, doktorką mię Duńczycy nazywali, bo nieraz i dziś jeszcze ból rozetrę pięknie do cna, jak komu co dolega. Ale nie wytrzymała, a pogłównie przez powietrze. Zawsze w tych ino pokojach, i dniem i nocą, i ten zaduch. Poczęłam sama chorować, rzuciłam wszystko i poszłam do pola na roboty. I zaraz ozdrowiałam. Chociaż twardo robota, a przecie mi rażniej. Wyjdę sobie rano z motyką albo gracą, spojrzę, a tu tyle pola do obróbki, jak się panie wezmę, jak przyłożę, to nawet niewiem jak mi zeszło, a tu już na obiad wołają. To mój gospodarz mówi: Ty, Franciszka, ty nie jesteś stara, tyś jest młoda. Ty tak pracujesz jakbyś tańcowała.

— Od dawna też pani siedzi w Danji? — pytam.

— Od wojny. Jest nas tam sporo. Związek mamy, konsul do nas przyjeżdża, gazetki odbieramy. Kościół sobie pobudowaliśmy, pięćset koron dałam, i księdza mamy teraz co po polsku mówi, Holender, ale w Krakowie uczony. Był przedtem ksiądz duński, ale się ciągle z nami spierał o tę niby naszą mowę, tośmy poszli do biskupa i dał nam innego. A nauczycielkę to sobie panie sprowadzamy z kraju. Przez konsula. I na pożyczkę państwową posłałam tysiąc koron. A wszystko z tych palców, panie.

Uderzyła w powietrzu dłoń o dłoń rozszerzonymi zgrubiałymi, spękanymi palcami.

— Teraz pracuję u jednego hrabiego. Mam izbę i kuchnię, mam swój ogród i sad, morgę pola, mam przychówek, pościel mi daje mój gospodarz, nawet ręczniki daje, a jak się podraża to daje nowe. Niema tak u nas w kraju. Duńczyci to dobry naród i zmysłny, i lubią

naszych ludzi. Mówią o nas, że to robotny naród. I prawda, nam, panie, nikt w polu nie dorówna. To te Duńczyci żenić się chcą z naszymi dziewczuchami—i poniektóra to wychodzi tam zamaż. Z naszą wycieczką jedzie taki Duńczyk, chce odwiedzić rodzinę swojej żony pod Krakowem. To się tu dziwił. Że wy też chcecie ludzie—mówi—wyjeżdżać z takiego pięknego kraju.

— A pani się nie cniło za krajem?

— E, panie! Jak tak se nieraz sama stanę, nikogusieńko wkoło tylko te pola buraczane, to mię tak ściśnie, że się zaraz chytam roboty i to mię, panie, ratuje. Aż tego lata powiedziałam sobie: pojedę. Wstawałam o trzeciej rano i do szóstej rano, do śniadania, obrabiałam swoje pole, a od szóstej do wpół do szóstej pracowałam na pańskim. Obrobiłam wszystko jak się patrzy i mówię do dozorczy: A teraz ty mię puść na dwa tygodnie do swoich.

— Pojedzie pani do krewnych? — pytam.

— Nie. Rodzina to jest pierwsze. Nie można tego mieszać z wycieczką. Do rodziny przyjadę osobno. Teraz oglądnę sobie Warszawę, potem pojedziemy do Częstochowy i do Krakowa. Do Krakowa na całe trzy dni. Zdawnam się cieszyła na to. Ja znam Kraków. Lubię chodzić do kościoła na Wawelu. Do katedry. Ona trochę smutna jest, pewno od tylu grobów. I kościół Panny Marii lubię. Nieraz, jak wiatr dął w polu, a tam panie w Danji duże wiatry, to mi się zdało, że dzwonią we dzwony w Krakowie. Powiedziałam sobie: niech kosztuje, co kosztuje — pojedę.

— Dużo was jedzie razem?

— Jest nas trzydziestka. I jeden redaktor jedzie też. On umie trochę po polsku, bo ciągle z nami. Taki gruby, w okularach, on tu stał i przypatrował się z kim ta Franciszka tak rozmawia.

— A dużo się z naszych ludzi robi Duńczykami?

— Niema tak, panie. My tam we wszystkim żyjemy po swojemu. Mamy związek. Jedzie się do niego przez dwie wody. Mamy swój kościół. Jak wracamy z niego w niedzielę, to taki gwar robimy we wagonach, że się Duńczycy wynoszą do innych przedziałów.

Duńczycy cicho mówią. Małośmy króla nie związały w pierwsze żniwo jak przyjechał do naszego hrabiego, inośmy nie wiedziały kto to. Choć tam, panie, wszystko idzie maszynami. Nawet słoma omłócona idzie rurami do stodoły.

— A do morza od pani daleko?

— Czy daleko? Adyc na samym brzegu morskim mieszkam. Tak, panie.

Panna Franciszka mówiła ze mną przez trzy godziny o swoim życiu i gospodarstwie w Danji, ale o morzu ani nie wspomniała. Ono wcale dla niej nie istniało.

Dusza-drzewo. Jedno z tych, co otaczały stare gontyny.

Patrzę na jej twarde rysy, chwytam spojrzenie małych, niebieskich oczu o stalowym błysku. Jest w nich dobroć i odwaga. W zawierusze świata, u siebie w kraju czy na obczyźnie, zachowała zawsze w duszy swoją godność, bo zawsze miała pod swemi stopami oparcie na trudzie własnym i na uczciwości. Te jej serce to symbol trudu, te oczy mądre i szczerze to arystokracja prawości. Ale ponadto jest tam jeszcze coś więcej. Jest umiłowanie swego trudu, bo tym trudem jest ziemia sama.

Panna Franciszka pracuje w służbie ziemi i słońca. Komu pozatem służy, o to mniejsza. Los ją zagnał do Danji, godzi się ona na to do czasu, bo służby swojej, obrządku swego przez to nie zmieniła. Służy ziemi jak służyła. Ale gdy ją ten sam przymus losu we-

pchnął na stanowisko wyższe społecznie i lepiej płatne ale obce jej (powiedzmy) słonecznej naturze, panna Franciszka degraduje się sama bez żalu i wątpliwości. Bierze trud większy ale taki, w którym odetchnąć może głębiej i czuć się bliżej tajemnicy życia. Ona potrzebuje żyć tajemnicą, cudem. Ta tajemnica jest w ziarnie, jest w ziemi, jest w słońcu, jest we wszystkim wzroście, kwitnieniu, owocowaniu. Dlatego panna Franciszka, gospodarska córka, kocha się w swojej pracy, ta praca jest jej religią życia. Ta pracownica bierze udział we wszystkich sakramentach tego życia, które pracą swoją wywołuje, od ziarna wsianego w ziemię aż do zebranego owocu. O tyle szczęśliwsza w tem od robotnika fabrycznego, który ani całości pracy ani życia w jej owocach nie widzi. Jemu potrzeba dopiero teorii, wiedzy, aby wrosnąć pracą swoją w specjalny organizm, w jego głębie. Tej naszej wyrobnicy wystarczy samoczucie. Jak drzewu. Ona korzonkami nerwów swoich przetwarza tę ziemię w życie.

Dopóki lasy takich drzew stoją na ziemi naszej, ta ziemia jest i będzie naszą.

Dojeżdżamy do Warszawy. Panna Franciszka zapina swój ciemny płaszczyk, bierze w rękę małą torbę podróżną, drugą podaje mi na pożegnanie. Rozchodzimy się jak starzy, dobrzy znajomi. Przysięgam sobie, że napiszę do niej. Już wpadła w swoją gromadkę, najmniejsza wzrostem pośród nich.

Ale kilka promieni z jej istoty poszło ze mną. (g).

ADAM CHĘTNIK.

W SPRAWIE GRABIEŻY MATERJAŁU MUZEALNEGO.

Pobudzony ostatnio do życia ruch regionalny na ziemiach naszych ma coraz liczniejszych zwolenników pośród społeczeństwa; coraz więcej mamy jednostek, które swój zapał w kierunku umiłowania swojskości zadokumentować chcą czynnie w pracy i działalności. Nie wszyscy jednak orientują się dobrze od czego mają pracę swą zacząć i jak mają przysłużyć się nowemu kierunkowi, to też wielu z nich popełnia błędy, a nawet wyrządza szkodę dla nauki naszej. Oto trochę przykładów:

Grono młodzieży wędruje „borem lasem” pieszo od wsi do wsi. Po drodze zatrzymują się wszyscy po chałupach na noclegi i wypoczynek.

Ten i ów z ciekawszych ogląda wnętrza chat, podziwiając wycinanki lub rzeźby ludowe i t. p. Ale nie wszystkim wystarcza tylko oglądanie. Zaczyna się zabieranie na pamiątkę różnych ozdób, wyłudzanie składanych pisanek, lasek podróżnych i t. p. Wszystko to wędruje gdzieś w świat, po drodze zniszczy się nie-

mało, a z pisanek pewnie miazga pozostanie. A choćby coś dotarło do miasta czy szkoły to co z tego, kiedy ani miejscowość, ani wytwórca nie zanotowany. Materiał taki można uważać za przepadły.

To samo nieraz da się powiedzieć o zapamiętałych prywatnych zbieraczach. Jeżeli to są ludzie o wysokiej kulturze i zamięłowani w zbieraniu rzeczy starożytnych lub ludowych, to zbiory ich prywatne o ile posiadać będą katalogi, z bogactw mogą w przyszłości niejedno muzeum. Gorzej jednak jest jak amator zbieracz gromadzi rzeczy, cenne nieraz, bezradnie i nieumiejętnie — taki materiał można uważać wtedy za przepadły dla nauki.

Podobnie błędzą i szkody czynią różni urzędnicy wyżsi (dyrektorzy, inspektorzy i t. p.), którzy swoim podwładnym urzędnikom każą zbierać sobie i dostarczać przedmioty, dotyczące sztuki i starej kultury ludowej. Zebrany materiał można uważać za zaginiony.

Podobnie giną bezpowrotnie eksponaty, nagromadzone w różnych muzeach szkół powszechnych, przy inspektoratach i t. p., o ile nie mają fachowej opieki. Niechby to były okazy przyrodnicze, potrzebne przy wykładach, ale przedmioty, dotyczące sztuki ludowej, etnografii, archeologii i t. p. nie powinny się tam znajdować, i nauczyciele nie powinni zmuszać dzieci do zbierania tych rzeczy. Tracą one wartość odrazu, gdy uczeń zapomina skąd i od kogo przedmiot posiada, a po paru latach nie mają nawet wartości szkolnej, gdy przestaną być modelem do rysunków. Bywa tak, że następca zbieracza-nauczyciela wszystko każe usunąć, poprostu wyrzucić, bo jego to nie obchodzi. W ten sposób zginęły nawet pokaźne zaczątki muzeów.

Wróć jeszcze do wspomnianych modeli. Niektórym gorliwym nauczycielom rysunków nie wystarczają modele, wyrabiane przez ucz-

niów, ani motywy z natury lub ze świata roślinnego, poszukują również czegoś nowego, regionalnego. Każę się więc uczniom podczas ferii zbierać z chałup co pozostało z wycinanki, pisanek zabawek, figur drewnianych i t. p. Niektórzy każą sobie dostarczać stare zakończenia żelazne krzyży przydrożnych lub świątków z kapliczek. Istny rozbój! Przedmioty takie, bezcenne nieraz dla etnografii, po zmodelowaniu ozdabiają jakiś czas ściany szkoły, potem idą na strych, albo zostaną wywiezione dalej, gdy zbieracz-ryownik otrzymuje translokację.

W związku z powyższym warto się dowiedzieć, co się robi z różnymi „muzeami” urządzanymi przez poszczególne drużyny harcerskie i t. p. I tam gromadzi się materiał wartościowy, zbierany podczas obozów, ćwiczeń i t. p. jeżeli jednak dostał się w ręce laików, albo tylko kolekcjonerów od marek pocztowych, to można go uważać za przepadły.

Przykładów, jak powyższe, możnaby podać więcej. Zbieranie, a właściwie rabunek materiału muzealnego coraz się zwiększa; im rzeczy cenniejsze jest mniej, tym skwapliwiej są poszukiwane i rozchwytywane. Nad tą sprawą trzeba czuwać. Muzea regionalne nie mogą konkurować z setkami zbieraczy-amatorów, w których kieszeniach i nieznanych nikomu magazynach starożytności giną bezpowrotnie ciekawe i nieopracowane jeszcze naukowo przedmioty naszej dawnej kultury plemiennej.

Pozatem trzeba tłumaczyć wszędzie, iż z uczestników wycieczek każdy najwięcej przysłuży się swojej kulturze i regionalizmowi jeżeli: 1) nie będzie żadnych pamiątek (poza będącymi w handlu) zbierał i wywoził w dalsze strony i 2) jeżeli znajdzie coś wartościowego, niech odda do najbliższego muzeum regionalnego. W przeciwnym razie zrobi szkodę, może niepowetowaną. Niech zwróci na to uwagę nasze oddziały krajoznawcze!

UCHWAŁY PIERWSZEGO OGÓLNOPOLSKIEGO KONGRESU KRAJOZNAWCZEGO W POZNANIU.

1. Pierwszy Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy w dniach 12 — 13 lipca 1929 r. w Poznaniu uznaje za wybitnie dojrzałą i aktualną

sprawę podjęcia nowego wydania Słownika Geograficznego Ziemi Polskich. Praca nad nowym wydaniem Słownika Geogra-

ficznego skupić się winna w Polskim Towarzystwie Krajoznawczem—Touring Klubie. Podjęcie pracy nad słownikiem poprzedzi ankieta wśród uczonych polskich i środowisk uniwersyteckich, która ustali formę organizacyjną i program pracy.

2. Kongres Krajoznawczy stoi na stanowisku, że krajoznawstwo jako ruch społeczny wypływa z uczucia, potrzeb umysłowych i gotowości do czynu i jako taki stać się winien podstawą programową pracy oświatowej we wszystkich środowiskach wsi i miasta z uwzględnieniem naturalnych odrębności regionalnych.

3. Kongres Krajoznawczy uważa, że dla rozwoju pracy krajoznawczej niezbędne jest wydanie bibliografii krajoznawstwa polskiego, przygotowanej przez ś. p. Edwarda Maliszewskiego oraz historii krajoznawstwa polskiego, podjętej przez prof. Bolesława Olszewicza.

4. Kongres Krajoznawczy uznaje za konieczne otoczyć specjalną pomocą i opieką fachową ukazujące się krajoznawcze monografie wsi, miast, powiatów i regionów. Pomoc ta wyrazić się winna w postaci wydania szczegółowych kwestionariuszy, wzorów typowych takich monografii i t. p. Opieka zaś fachowa w postaci wytworzenia bądź doradczych komisji naukowych przy Towarzystwie Krajoznawczem w środowiskach uniwersyteckich, bądź centrali porad fachowych przy Radzie Głównej Polskiego Tow. Krajoznawczego—Touring Klubu.

5. Udział krajoznawców w pracy konserwatorskiej, dający się określić funkcjami pedagogiczno-informacyjnymi uważa Kongres za jedno z najważniejszych zadań w dziedzinie ochrony zabytków przyrody i przeszłości.

6. Kongres Krajoznawczy stwierdza konieczność ustalenia organizacyjnego stosunku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego—Touring Klubu do ruchu regionalnego, inicjowanego przez Rząd, który to ruch przejawia się w coraz liczniejszym powstawaniu Komitetów Regionalnych, spełniających wybitne zadania krajoznawcze: opracowanie monografii, organizację wystaw i t. p.

7. Kongres Krajoznawczy stwierdza, że rozwój ruchu turystycznego i krajoznawczego w Polsce obok innych zależy w bardzo poważ-

nym stopniu od stanu odpowiedniej literatury przewodnikowej. Kongres uważa, że polska literatura przewodnikowa jest bardzo niedostateczna zarówno co do ilości, jak i jakości. Palącą przeto potrzebą jest: a) ustalenie wzorowego typu przewodnika, odpowiadającego stosunkom polskim; b) stworzenie w łonie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego—Touring Klubu centralnej redakcji przewodników po Polsce i powołania do współpracy nad przewodnikami grona specjalistów w poszczególnych gałęziach wiedzy.

8. Kongres Krajoznawczy stwierdza, że muzealnictwo prowincjonalne nie spełnia wielkiej swej roli w Polsce i uważa za konieczne zwrócić uwagę Rządu na konieczność otoczenia należytą opieką materialną i fachową tych placówek życia umysłowego prowincji. Opieka ta, zdaniem Kongresu, iść powinna w kierunku porozumienia między władzami szkolnymi, samorządowymi oraz towarzystwami krajoznawczymi w kierunku zapewnienia muzealnictwu podstaw finansowych i właściwego kierunku fachowego i organizacyjnego.

9. Kongres Krajoznawczy stwierdza, konieczność bliższego kontaktu ruchu krajoznawczego z armją polską i w tym celu wskazane byłoby wystąpienie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego—Touring Klubu do władz wojskowych w celu podjęcia wspólnej pracy, pogłębiającej stosunek do kraju żołnierza polskiego.

10. Kongres Krajoznawczy wyraża słowa uznania pionierowi polskiego szkolnego ruchu krajoznawczego, profesorowi Leopoldowi Węgrzynowiczowi wraz z gorącą zachętą nieustawiania w tej pięknej pracy, która buduje podstawy wychowania państwowego.

11. Kongres Krajoznawczy uznaje za nader aktualną potrzebę wydanie przewodnika do nauki o Państwie Polskim dla nauczycielstwa, działaczy społecznych i oświatowych oraz powołanie do życia działu specjalnego w jednym z istniejących czasopism np. „Ziemi”, poświęconego aktualnym zagadnieniom geopolitycznym Polski.

12. W sprawie ludoznawstwa w szkole Kongres uważa za wskazane nie wprowadzać tegoż jako przedmiotu specjalnego, natomiast

uwzględnić ludoznawstwo w sposób bezpośredni lub pośredni w przedmiotach nauczania szkolnego.

13. Kongres Krajoznawczy uważa, że ideologia i praca harcerstwa polskiego winna uwzględnić w wybitnej mierze podstawę krajoznawczą, jako pogłębiający w związku z ziemią stosunek uczuciowy, umysłowy i aktywny do państwa.

14. Kongres Krajoznawczy uważa, że prace nad zagadnieniem reformy podziału administracyjnego Polski winny być poprzedzone studjami nad metodyką i regionalizacją gospodarczą państwa.

15. Kongres uznaje za konieczne zwrócić się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o powierzenie w każdym urzędzie powiatowym jednemu z urzędników spraw krajoznawczo-turystycznych. Urzędnik wymieniony winien być łącznikiem między społecznymi organizacjami krajoznawczymi a wojewódzkimi Komitetami Regionalnymi; współdziałać w rozwoju ruchu krajoznawczego i turystycznego na terenie powiatu.

16. Kongres stoi na stanowisku, że zagadnienie turystyki jest najściślej związane ze stanem gospodarczym kraju. Doceniając wybitne znaczenie turystyki dla życia ekonomicznego państwa uważa, że w obecnej chwili, wobec rozbudowy dróg bitych, rozwoju ruchu autobusowego, dojrzeła chwila do poważnego zajęcia się organizacją ruchu turystycznego w Polsce. Pracy tej winno się podjąć Polskie Towarzystwo Krajoznawcze — Touring Klub oraz instytucje pokrewne wspólnie ze sferami urzędowymi i gospodarczymi, mając na uwadze warunki rozwoju naszego życia ekonomicznego.

17. Kongres widzi przyszłości rozwoju ruchu krajoznawczego w możliwie najszerszym zainteresowaniu nim nauczycielstwa polskiego. Dla zainteresowania nauczycielstwa krajoznawstwem, tak podstawową dziedziną pracy szkolnej i wychowania obywatelskiego — winno krajoznawstwo polskie spotkać się z jaknajszerszą pomocą władz szkolnych przez organizację kursów, konferencji instrukcyjnych i t. p.



Grupa uczestników Kongresu Krajoznawczego w Poznaniu.

IMPRESJE KONGRESOWE.

Ćwierć wieku temu w małej kancelarii Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, tej ostoi wszelkich ruchów społecznych popowstaniowej Warszawy, zgromadziło się nas około 20 ludzi na organizacyjne zebranie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Z tej grupy założycieli wielu już odeszło w zaświaty, inni, wyczerpani trudną walką przedwojenną z zaborcami, wysnuli z siebie dużo, a teraz marzą o cichym spokojnym życiu.

Niedarmo jednak „mądrość narodów” głosi, że dłużej klasztor, niż przeora. Przeorali niwę krajoznawczą założyciele, rzucili w nią zdrowe ziarna ideału, a żyźnić to była niwa, bo oto plony po ćwierćwieczu dała bujne, bardzo bujne.

I oto w przemysłowym grodzie Poznaniu odbył się Pierwszy Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy o ileż wspanialszy, o ileż okazalszy i o ileż głębiej sięgający w pracę, niż plany i programy założycieli przed 25 laty.

Miast małej kancelarii Muzeum — wspaniała aula uniwersytetu poznańskiego. Miast gromadki warszawian — kilkuset delegatów z całej Polski. Miast najogólniejszych elementarnych zasad krajoznawstwa — wielostronne pogłębienie i rozszerzenie akcji, opracowane w planach wybitnych uczonych Polski.

Czemu zawdzięczać trzeba tak pomyślne wyniki? Nie nam, nie nam, lecz imieniowi Polski, jej wolności, jej niepodległości, zdobytej trudem i ofiarą największego krajoznawcy: żołnierza polskiego.

A na powitanie kongresu przybyli przedstawiciele wszystkich sfer polskiego życia, a przemawiali wszyscy tak serdecznie, tak z odczuciem dążeń i ideałów krajoznawczych, że nie były to szablonowe mowy powitalne, których władze poznańskie w okresie wystawy muszą wygłaszać po kilka dziennie, lecz słowa idące z serca w serce, uderzające w zgodne akordy na strunach napiętych w duszach zebrania.

Jakże ciepło i serdecznie przemówił J. E. Ks. Biskup Dymek, podkreślając znaczenie wycieczek krajoznawczych dla przedwojennej

młodzieży wielkopolskiej, jak gorąco p. Generał Dzierżanowski, jeden z tych żołnierzy-krajoznawców, przemawiał w imieniu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, który polecił P. Generałowi reprezentować siebie na kongresie. A gospodarz miasta Prezydent Poznania p. Cyryl Ratajski, który przed wojną stworzył Towarzystwo Krajoznawcze Poznańskie, bowiem wtedy nie można jeszcze było zorganizować wspólnego dla całej Polski, z jakim odczuciem i zrozumieniem naszych idei przemówił do zebranych. Przecież niewątpliwie duchem twórczym Powszechnej Wystawy Krajowej był właśnie P. Ratajski, a Wystawa jest pokazem Polski Współczesnej w najszerszym i najlepszym znaczeniu tego tytułu.

Ta sama nuta brzmiała w przemówieniach J. M. Rektora Uniwersytetu Poznańskiego Prof. D-ra Niezabitowskiego, Prezesa Polskiego Towarzystwa Geograficznego Księcia Massalskiego, Delegata Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Przedstawiciele Nauczycielstwa, Turystyki i wszystkich innych mówców. Setka depeš i listów uzupełnia ten moment powitalny, życzliwy, szczerze przyjazny, a bardzo krzepiący i zachęcający do pracy.

Po sali, gdzie byli krajoznawcy od Cieszyńska po Wilno, rozchodzi się szmer: „Limanowski, Limanowski!”. I oto z katedry padają i świetne i głębokie słowa porywającego mówcy, który swym entuzjazmem i zapałem porywa tłumy... niejedno oko zwilża łza, z niejednych piersi głębokie ulatuje westchnienie, wszystkie serca biją przyspieszonym tętnem, a gdy mówca grzmi: „Krajoznawstwo to młodość, to świeżość, to tężyźnia!”, wtedy niejednemu, co się urodził w 1866 roku, zdaje się że to organista omyłkowo przekreślił szóstkę, a w metryce powinno być 1896”.

Po burzy oklasków rozentuzjazmowanego audytorjum Prezes Zebrania, tak zawsze lubiany i wielce zasłużony Dr. Aleksander Maciesza, Prezes Płockiego Towarzystwa Naukowego zamyka plenarne zebranie wstępne. Krajoznawcy rozchodzą się, powtarzając radośnie:

„Krajoznawstwo to młodość, to zapal, to ukochanie”!

Po południu i następnego dnia posiedzenie sekcyjne. Tu swoje orle skrzydła rozwija Vice Prezes Rady Głównej Prof. Patkowski. Kongres bowiem jest pod znakiem aleksandryjskim: Aleksander Janowski zagajał, Aleksander Maciesza przewodniczył, Aleksander Patkowski zrobił wszystko. Ten mały pan z siwą głową, twarzą sztubaka, a oczami dobrego dziecka, to jest fenomenalny typ nadtwórczego człowieka. Ile pod tą siwą czupryną tężyzny, ile inicjatywy, ile energii! Ten pan nie jada prawie wcale, sypia 3 godziny na tydzień, na wypoczynek po pracy pracuje o 100% więcej, posiada Małżonkę, z którą się wcale nie widuje, ponieważ dni całe spędza na sesjach i zebraniach, ma przyjaciół i wielbicieli (nie mówiąc już o wielbicielkach, których imię jest legion), ale ci z nim nie gadają, ponieważ On snuje ciągle nowe twórcze pomysły.

Już to samo dowodzi wartości krajoznawstwa, że potrafiło ono porwać ten twórczy umysł, tego niezwykłego, a tak bardzo wartościowego człowieka, którego wartoby otoczyć jakimś szklannym kloszem bezpieczeństwa, aby ta boska iskra twórczości, złożona w tym umyśle i sercu trwała i promieniowała jak najdłużej.

Otóż tedy ten Patkowski rzucił inicjatywę Kongresu, skrzyknął ludzi, wydusił referaty, obmyślił wszystko i przeprowadził Kongres bez żadnego zgrzytu i dysonansu, a ku wielkiej chwale krajoznawstwa.

Doskonała organizacja usunęła wodę z referatów, a podała ich tezy w skondensowaniu, stąd też dyskusja szła planowo i z dobrymi wynikami bez tych przemówień, co to w długim wywodzie tłumaczą zebrany, że ponieważ dziś jest środa, przeto niewątpliwie jutro będzie czwartek.

Wszystkie wnioski szły w kierunku rozwoju i rozkwitu krajoznawstwa, ku postępowi i pogłębieniu prac naszych. Na realizację niektórych zapewne wypadnie długo jeszcze czekać, jakkolwiek wnioskodawcy żądali aby „natychmiast” przystąpić do wykonania. Taki los zapewne spotka wnioski, żeby „natychmiast” przystąpić do budowy własnego gmachu w War-

szawie, przyczem jednak wnioskodawca nie wskazał skąd wziąć „natychmiast” 2.000.000 zł. na tę imprezę.

Kongres w Poznaniu należy uważać za najpoważniejsze posunięcie w dziejach naszego Towarzystwa. Jeżeli założyciele nakreślili program prac na pierwsze ćwierćwiecze, to Kongres opracował plan zajęć na drugie 25 lat. I gdy zbierzemy się w roku 1954 musimy „zdać rachunek z szafarstwa swojego”, oraz nakreślić sobie, co nam wypadnie czynić do r. 1979.

Zapewne do tego czasu będzie już rozstrzygnięte pytanie: jaka jest różnica pomiędzy geografją a krajoznawstwem? które to zagadnienie zabrało wiele czasu na Kongresie.

Okno mojego pokoju w Jastrzębiu wychodzi na duży, duży łąn lnu, i zapewne można by duży traktat napisać: jaka jest różnica pomiędzy tym łąnem a obrusem z Żyrardowskiej fabryki? Istotnie różnica jest wielka, ale bez tego lnu nie byłoby obrusa, a gdyby nie robiono płótna, to po co siać len? Zresztą niedawno jeden mój przyjaciel furman — Jowialski zapewniał: „jak się zwał, tak się zwał, byleby się dobrze miał”.

Najlepiej chyba określił różnicę krajoznawstwa a geografji na Kongresie czcigodny pan Michał Siwak, który, mówiąc o programie krajoznawstwa w szkole powszechnej, nadczem pracował przy organizacji szkolnictwa polskiego, wzruszył się do łez, a głos Mu się załamał z uczucia.

Tak, krajoznawstwo to uczucie, to umiłowanie ziemi, ludu, całej Polski, i tem można się wzruszyć do łez. Natomiast nie przypuszczam aby izotermi lipca lub rozkład prądów morskich mogły do łez poruszać geografa.

Czy tego uczucia umiłowania starczy nam do r. 1979? Ja myślę, że chyba tak: na Kongres przybyli czcigodni Prezesowie Oddziałów Kujawskiego i Piotrkowskiego, zaciekli krajoznawcy od wielu lat, przybyli też Prezesowie najnowszych Oddziałów w Pawłowie Śląskim, lub w Żninie na Pałukach, skąd nadjechał Prezes z siwą głową lecz młodzieńczymi uczuciami dla idei, niezmordowany twórca bogatego muzeum Chełmskiego, filar państwowo-twórczej idei na Chełmszczyźnie, dyrektor

Wiktor Ambroziewicz, który wskrzesza rozbity przez wojnę nasz Oddział Chełmski, pilnie słuchali narad młodzieńczy harcerze Wołyńscy oraz spora gromadka członków i nieczłonków P. T. K.

Ja myślę, że właśnie ta ukochana idea nie daje się swym wyznawcom zestarzeć, trzyma ich u warsztatu pracy, pobudza do czynu, porywa w sfery ideału i ofiary. A obok siebie wyszukują oni młodych sił, gorąco witając je i zachęcając do pracy, jak ów 7000 korpus Węgrzynowicza z członków Kół Krajoznawczych Młodzieży złożony,

a tego starczy na długo, na długo... wreszcie...

Pod koniec Kongresu na górnej ławce auli Lubrańskich pokazuje się harcerzyk o tęgiej minie i wzorowym ekwipunku. To Mietek Fleszar przyszedł szukać swej Matki, zazdrosny, że Ona dzieli swe serce na dwie części: syn i krajoznawstwo. Lecz taki właśnie posiew rokuje świetne plony, boć krajoznawstwo potrzebuje synów, a taki syn, krajoznawca po mieczu i kądzieli (oraz po Wuju), jeszcze po za rok 1979 prowadzić będzie tę pracę, co jest „młodością, uczuciem, ciężką i ukochaniem”.

Z POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ.

Przemysł ludowy na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Przemysł ludowy jest na Powszechnej Wystawie Krajowej oficjalnie reprezentowany w szeregu sal pawilonu 34-go, czyli Miejskiej Szkoły Handlowej, gdzie zajmuje całe II-gie piętro. Ekspozycje, częściowo tylko pochodzą z muzeów regionalnych, olbrzymią większość z zasiłków Ministerstwa zakupił dyr. Młodzianowski z Warszawy, a układem całości zajął się prof. Stryeński. Okazy zebrano niezwykle cenne, przede wszystkim różne odmiany stroju i sprzętu już porzuconego współcześnie pod wpływem szerzącej się niwelacji, idącej od miast, i ogólnej demokratyzacji. Mamy więc np. kilka odmian stroju nowosądeckiego, który przedstawia 11-cie pięknie przystrojonych kukieł; są kilkorako reprezentowane stroje Podhala, Krakowskiego, Huculskiego; Wołyń, Polesie, Kurpie występują również dość bogato.

Jako pewne całości, dając zwiedzającemu wgląd w przejawy kultury materialnej danego regionu, uważać można działy: krakowski, podhalański, huculski, wołyński, poleski, nowogrodzki i kurpiowski. Fragmentarycznie, chociaż ciekawie i estetycznie, rozwiązano urządzenie i innych działów, jak podolskiego, lubelskiego, Kaszub i t. p.

Krakowskie, jako stosunkowo, najlepiej całej Polsce znane wyobraża niewielka ilość przedmiotów: szafa, skrzynia malowana, kołba, ława, strój. Wśród tego kilka okazów dla Krakowskiego specjalnie bardzo charaktery-

stycznych: szopka krakowska, turoń, obrazy malowane na szkle, to prawie wszystko. Lecz w zupełności wystarcza, zwłaszcza, że stroju dano kilka rodzajów, uwzględniając części ubrań rzadko już dzisiaj widywanych. Przedewszystkiem zwraca uwagę okazały strój panny młodej w kolorowym wieńcu ślubnym, a z szczegółów ubrań męskich wybijają się na plan pierwszy ozdobne pasy.

Piękniej jeszcze i bogaciej zaopatrzone w pasy dział huculski, mieszczący się w tej samej sali, co Krakowskie i Podhale. Pasy szerokie, nabijane mosiężnymi ozdobami, z klamrami, dają wyobrażenie o dawnym bogactwie stroju huculskiego. Z ubrań kobiecych, w kilku odmianach najefektowniej przedstawia się strój Huculki po prawej stronie działu. Na strój ten składa się serdak biały, aplikowany bogato w kolorze brązowym. Deseń aplikacji na plecach przypomina spinki góralskie. W różnych miejscach deseni podnoszą wrażenie przybite frendzle skórzane, blaszki brązowe, oraz plecionkowe, białe-brązowe obramowanie serdaka. Z pod serdaka wychyla się koszula wyszywana na obojczyku i wzdłuż rękawów w kolorach pomarańczowo-zielonym. Motyw zdobniczy jest bardzo ciekawy, gdyż skombinowano go ze swastyki, która na rękawach występuje tylko fragmentarycznie, a na obojczyku zupełnie wyraźnie. Koszulę nakrywa spódnica z dwu, nieschodzących się z sobą części przytrzymana górą paskiem. Na nogach kierzki skórzane, z zadartymi ku gó-

rze nosami, czerwona pończocha, górą zawi-
jaki czarne, wyszywane, dopełniają stroju.
Głowę okrywa biała chusta, bez zdobienia,
w kształcie zawoju. Najcharakterystyczniejsze
są przecież ozdoby zwisające ze szyi w po-
staci łańcuszków, z nanizanymi krzyżykami
większymi i mniejszymi, ruskiego typu. Są to
t. zw. „zgardy”. Mosiężny ten naszyjnik, praw-
dziwie ozdobny jest bardzo ciężki.

Druga Huculka ma strój w szczegółach
nieco odmienny: serdak, zamiast skóry, naszy-
wany wełną, rękawy koszuli skromniej zdo-
bione, na głowie chustę w kwiaty, a na no-
gach kapce, czarne, sukienne, zamiast skórza-
nych kierpcy. Inne odmiany stroju kobiet
huculskich są jeszcze w przedsionku II-go pię-
tra, podobnie reprezentanci kilku odmian stroju
męskiego. Okazały Hucul na środku sali ma,
podobnie jak jego partnerki, serdak wyszy-
wany, skórzaną torbę zwisającą na pasku, na-
bijanym gęsto brązową blachą, drugi pasek
z tkaniny huculskiej, przytrzymujący lekką
torbę z samodziąłu po lewej ręce i pas sze-
roki, skórzany na koszuli. Inną odmianę to-
rebki skórzanej, bardzo ozdobnej widzimy
w przedsionku u Hucula, stojącego blisko
schodów wejściowych. Torebka ta, nabijana
blachą brązową jest przedmiotem prawdziwie
pięknym. W dziale huculskim z blachy bron-
zowej wykonane są jeszcze inne przedmioty,
jak np. różki do prochu, czy może do tabaki,
na paskach, klamry, i t. p. i t. p. Kolekcja
obrazów na szkle oraz ceramika huculska do-
pełniają całości i zasługują na szersze opra-
cowanie, podobnie jak w dziale podhalańskim,
gdzie 14-cie niezmiernie ciekawych obrazów
na szkle i stara ceramika podhalańska, zrzad-
ka już spotykana na Podhalu, dopraszają się
szczegółowego potraktowania przez specjalistę
w tym zakresie.

Stroje Podhala zdobią przedsionek, w dziale
samym uderza mile szereg znanych wszystkim
przedmiotów, jak: torby juhasów, serdaki
od huculskich skromniejsze i szlachetniejsze
w ornamentacji, pasy stancowane, oraz nie-
zwykle piękny zbiór klamer brązowych do
pasów.

Ogólne zainteresowanie zwiedzających wzbu-
dzają długie i wąskie piszczałki, a właściwie
trąby pasterskie, t. zw. „trembity”, używane



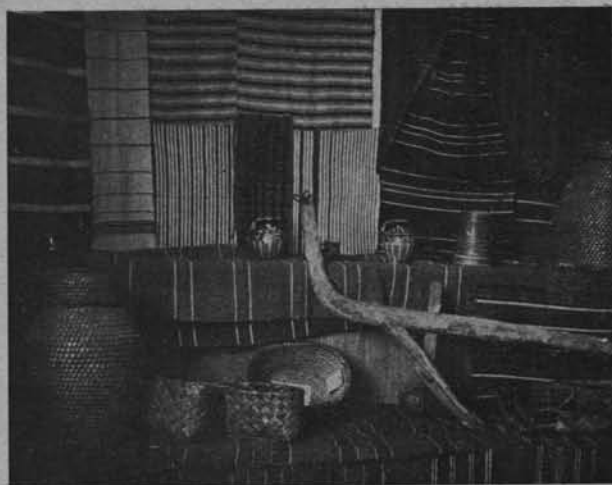
Ryc. 156.

Huculka. Fot. Karol Pągowski.

najczęściej przez Huculów, lecz również i w in-
nych częściach Polski.

Z odmiennym światem i odrębną kulturą
zaznajamia nas dział Wołynia. Prymitywizm
i ubóstwo wieśniaka zaznaczają się tu dobit-
nie. Uderza przede wszystkim, z pośród in-
nych sprzętów radło drewniane 5—6-ciu me-
trów długie z okuciem żelaznym przy lemięszu.
Dużo wyrobów ze słomy, np. wielki rezer-
woar do zboża, kosze na ryby, kosze z na-
krywką do przykrywania kaszy, czyli „grysu”,
torby z łyka dębowego i t. p. to najczęściej
używany sprzęt ludu Wołynia. A prócz tego,
jak powszechnie, przeważają wyroby drewnia-
ne, a więc jest stereotypowy kołowrotek, drew-
niane beczułki z wypalanymi zdobami, szufle
drewniane, t. zw. „kiwosy” i t. p. i t. p.

Strój ubogi. U mężczyzn białe, płócienne
spodnie ściągnięte w kostce, koszula wyszywana
na piersi czerwono i czarno, płaszcz narzucy-
ny wierzchem, podobny do guni góralskiej,
brązowy, z tyłu ujęty w fałdy i naszywany
wełną. Pod płaszczem świta szara, t. zw. „si-
kar”. W pasie skórzany pasek przytrzymujący
torebkę naszytą 5-ciu guzikami. U pasa wisi



Ryc. 157.

Dział wołyński. Fot. Karol Pągowski.

kozik. Na głowie czapka szaro-bronzowa, na nogach postoly z lyka.

Wołynianka, również w świącie, do męskiej bardzo podobnej, ma koszulę wyszywaną u szyji, drobnutkim ścięgiem. Fartuch biało-czerwony, spódnica kraciata i na głowie chusta biała wyszywana czerwono i czarno, to cały strój. Zato garncarstwo kwitnie ra Wołyniu, a liczne okazy pięknej, o kształtach archaicznych ceramiki wołyńskiej zdobią sale Przemysłu Ludowego na P. W. K.

W sąsiadującym z Wołyniem dziale poleskim, spotykamy jak i poprzednio prymitywizm złączony z ubóstwem. Narzędzia rolnicze drewniane, np. brona, strój natomiast barwniejszy, oglądamy więc wieśniaczkę w białym, grubym płaszczu aplikowanym aksamitem czarnym. Oryginalny jest krój tego okrycia, ujętego od pasa w dół w gęste, jakby rurkowane fałdy, które biegną już właściwie od ramion, ale są zaszyte na plecach w oryginalnych zagięciach. Fartuch Poleszanki jest zielony, w pasy, koszula z płótna zgrzebnego, wyszywana tylko na pasku przy szyji, spódnica z szarego płótna w deseń czerwony i czarny. Dla oszczędności naszywa się spódnice tylko z boków i z tyłu, natomiast z przodu, pod fartuchem wyszyć niema. Na głowie zauważyć możemy oryginalny wieniec ślubny z liści, z talarowatymi trzema ozdobami z papieru czerwonego, na którym naszyto paciorki srebrne i granatowe. Z tyłu zwieszają się długie wstęgi.

Druga wieśniaczka zwraca uwagę oryginalnym nakryciem głowy. Najpierw nakłada się

owiązanie płócienne, mocno do boków twarzy przylegające, a potem umieszcza się na chuście rodzaj korony z paciorków szklanych. Wianek jest oprócz tego ozdobiony dwoma pękami piór kogucich. Strój składa się z gorsetu czerwonego, naszytego zielono i żółto, z koszuli, na rękawach wyszywanej w pasy czerwone, (z wyjątkiem części spodniej gładkiej, białej) z spódnicy w pasy żółto-czerwono-fioletowe i z białego fartucha. W dziale tym, jak i w innych, rozmieszczono bogato tkaniny poleskie np. obrus t. zw. „nastolnik” z grubego płótna w szary deseń ręczniki, poleskie, płócienne z czerwonym brzegiem i frendzlami, oraz większe kawały tkanin dla różnego użytku.

Dział nowogródzki zdobi przedewszystkiem model chaty białoruskiej wykonany przez szkołę białoruską w Nowogródku. Jest otoczenie chaty z płota chruścianego i wnętrze z charakterystycznym piecem, kołowrotkiem, prąśnicą, łóżkiem wysoko zasłanem i t. p.

Na strój kobiety składa się wełniak granatowy w poprzeczne, czerwone pasy, fartuch biały z czerwonymi pasami od dołu, koszula z rękawami wyszywanymi, gorsecik czarny, korale czerwone i zielone paciorki, chusteczka kolorowa na głowie, a na czole opaska czerwona.

Druga wieśniaczka występuje nieco odmiennie w narzuconym na wierzch wełnianym, szarym kubraczku, gorseciku nieco dłuższym, czarnym, spódnicy w pasy zielone, czerwone i brązowe, w fartuchu zahaftowanym od dołu deseniem czerwonym i czarnym i chuście oryginalnie założonej na głowie, aby odstawała po bokach. Na zimę wkładają wieśniaczki dłuższy kaftan szary i gorsecik zapinany pod szyję. Tkaniny z wzorami geometrycznymi zdobią całość w tym dziale.

Bogato i barwnie występuje dział kurpiowski, niepozbawiony momentów artystycznych. Przedewszystkiem warto przyrzeć się wycinankom, owym „monstrancjom” i „lelujom” konikom z jeźdźcami i bez jeźdźca, bogatym zaprzęgom o liljowych karetach i czerwonych koniach. Ze stropu zwiesza się „świat” z żdźbeł słomianych, zdobionych kolorowymi papierkami w tej samej tonacji, co wycinanki, a więc z zastosowaniem barw: modrej, fioletowej,

bleu, amarantowej i czarnej. Pod ścianą ława rzeźbiona i krzesło z okrągłym oparciem i wyciętem w nim sercu. Jest i skrzynia malowana, w kolorach żółtym i zielonym na brązowym tle. Oryginalnym sprzętem jest stół na kozłach z szufladą i ozdobnie powyginanymi nogami. Stół zmontowano za pomocą zatyczek i łatwo go rozebrać. Dwie Kurpianki zdobią wnętrze. Strój w barwach żywych, z przewagą zielonego i czerwonego odznacza się głównie pewną jednolitością: spódnica, gorsecik i fartuch bywają najczęściej z identycznego samodziąłu. W stroju dużo ozdób, jak obszywania robotą szydełkową, błyszczące blaszki, guziczki, paciorki i tasiemki. Wyszywania czarne i czerwone w duże gwiazdy zdobią rękaw koszuli. Na gorset narzucają też czasem kabacik w kolorach silnych, np. różowy z naszywaniami zielonemi. Charakterystyczne jest zakończenie kabacika à la bolero jak u Kurpianki z lewej strony działu kurpiowskiego.

Fragmentarycznie coprawda, ale ciekawie, przedstawiają się inne działy jak wileński z makatami, skrzynią, prząsanicami i t. p., ka-



Ryc. 158.

Kaszuby.

Fot. Karol Pągowski.



Ryc. 159

Świątki krakowskie.

Fot. Karol Pągowski.

szubski z szafą malowaną, strojami, haftem, Beskidy z świątkami, daniami w depozyt przez Emila Zegadłowicza. Jest kilka odmian stroju śląskiego i cenne pokazy precyzyjnych, haftów nowosądeckich. Strój nowosądecki wogóle wodzi prym pod względem ilości pokazów i swoistego piękna. Warto przypatrzeć się szczegółom działu kaszubskiego, np. lasce z baranią głową, godłu władzy sołtysa, dalej dwom czepkom haftowanym złotem na aksamicie, oraz drzeworytom do odbijania deseni na tkaninach. Prześliczny zbiór świątków beskidzkich wymagałby specjalnego opracowania, zwracam więc na niego uwagę zainteresowanym.

W ostatniej sali gmachu zorientować się można w rodzajach typów ceramicznych, rozrzuconych we wszystkich salach. Posegregowaniem materiału zajął się Warsztat Instruktorski Doświadczalno-Ceramiczny z Wiśniewa pod Warszawą pozostający pod kierunkiem p. Wandy Szrajberówny. Oprócz umiejętnie rozstawionych typów naczyń jest też do każdego rodzaju ceramicznego stosowny króciutki opis typu naczyń z podaniem piecy, garnarczy i t. p. i t. p.

Pożyteczny ten pod każdym względem pokaz przemysłu ludowego zyskałby niezmiernie na wartości gdyby we wszystkich działach równomiernie przeprowadzono właściwą systematyzację. Inaczej, przeciętnego zwiedzającego wprowadza się w błąd, a fachowca w zakłopotanie, gdyż każdy zapytać musi,

dłaczego np. świątki beskidzkie stoją na tkaninach wileńskich, z jakiej przyczyny ceramika właściwa danemu regionowi samowolnie wykracza poza swój zasięg, czemu nowosądeckie kukły zamiast stać razem i stworzyć jakiś szereg typologiczny przedzielone są typami z Podhala, Śląska, Krakowskiego i t. p. Zdziwiałoby też pewien dobór działów w obrębie sal. Zdawałoby się że tak pięknie zgrupowane działy jak huculski, podhalański i krakowski wykluczają możliwość umieszczenia w tej samej sali typów z Zaleszczyk. Nie jest też rzeczą dostatecznie uzasadnioną, aby ceramika podhalańska stała na nowosądeckiej chuście, a czerpaki śląskie wisiały pod łyżnikami z Podhala. Dziwnie wypadł dobór Beskidów z Kaszubami i Lubelskiem. Słuszniej już Beskidy można było umieścić w sali podhalańsko-huculsko-krakowskiej, zwłaszcza że i tam rozstawiono nieco świątków beskidzkich. Tragedja jest również z tkaninami. Chciałoby się bowiem przypuścić, że w dziale np. poleskim wiszą tkaniny poleskie, a w wołyńskim wołyńskie. Tymczasem supremacja wileńskich jest tak olbrzymia, że powtarza się we wszystkich działach i niepomrotnie utrudnia orjentację.

Czy mamy przyjąć, że Przemysł Ludowy nie potrzebuje troszczyć się tak ściśle o dobór etnograficzny? Presuppozycja ta nie byłaby trafna, jeżeli zważywszy, że Przemysł Ludowy bardzo pieczołowicie rozdziela działalność swoją na regiony, bynajmniej ich nie niwelując, lecz przeciwnie, dążąc do utrwalenia pewnych typów regionalnych w stroju, sprzęcie i t. p. Grupując materiał zastosowano przecież podziały etnograficzne i szkoda, że

nie przeprowadzono segregacji konsekwentnie do końca.

Materiał zebrany jest niezmiernie bogaty, pracy włożono ogrom, i szkoda, że moment dekoratywno-malarski przeważał nad względem naukowym.

Dr. Bożena Stelmachowska.

Wszechsłowiański Zjazd Pszczelarzy i Wystawa Pszczelnicza na P. W. K. W czasie od 15 do 25 sierpnia r. b. odbędzie się na terenach P. W. K. (Dział rolniczy, teren E, w dużym namiocie — przy arenie) Wszechsłowiański Zjazd Pszczelarzy i Wszechsłowiańska Wystawa Pszczelnicza.

Podczas Zjazdu wystawiać będzie się:

Pod gołem niebem: a) matki pszczelne w ulikach, b) pnie w grupach po 4, to znaczy: wystawia się z jednego typu 4 ule, 2 lub 3 z pszczołami i 1 lub 2 puste. Pojedynczych pni z pszczołami nie przyjmuje się. Ule muszą być zaopatrzone w daszki i stragany.

W pawilonie: a) miód w plastrach za szkłem i w słoikach, b) przetwory z miodu (wina, pierniki, kosmetyki), c) воск, d) przetwory z wosku (sztuczna węża), e) ule puste, f) przybory pszczelnicze, g) literatura: pomoce naukowe, choroby pszczół, szkodniki pszczół, wykresy i statystyki, historia pszczelnictwa, h) rośliny uprawne, ogrodowe, dziko rosnące drzewa miododajne.

Zniżka ceny stałej karty wstępu na P. W. K. Dyrekcja Powszechnej Wystawy Krajowej komunikuje, że od 1-go sierpnia aż do końca września stała karta wstępu na Wystawę kosztuje tylko 25 złotych.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Wystawa regionalna w Płocku. — Zapowiadana z inicjatywy inż. St. Twardo, wojewody warszawskiego, wystawa regionalna w Płocku otwarta została 23 czerwca. Objęła ona m. Płock i powiaty: płocki, płoński, gostyński, sierpecki i rypiński. Organizacją i stroną wykonawczą wystawy kierował powołany do tego Komitet, na którego czele stanął znany z pracy naukowej, społecznej i regionalnej dr. Al. Maciesza z Płocka, ma-

jąc na zastępcę ks. kanonika Mąkowskiego. Komitet wykonawczy wystawy składał się z delegatów z poszczególnych powiatów, oraz z osób, znanych z pracy w tym kierunku.

W odezwie swojej do społeczeństwa Komitet zaznaczył, iż „Wystawa ma na celu wyjaśnienie stanu posiadania i zobrazowania ważniejszych przejawów życia umysłowego, społecznego i gospodarczego okręgu płockiego w czasie przeszłym i teraźniejszym. Ma

ona pogłębić świadomość zbiorową co do wartości jaką przedstawia północno-zachodnia część Mazowsza Płockiego pod względem przyrodniczym, kulturalnym i gospodarczym".

Trzeba przyznać, że zapowiedź powyższa nie była tylko pustym dźwiękiem. Wystawa nie tylko dała obraz całkowity stanu gospodarczego i kulturalnego płockiego regionu, ale sposobem układu i przejrzystości zebranego materiału posłużyć może za wzór dla innych podobnych wystaw. Na pierwszy plan wybijała się strona metodyczna uwzględniona w całej pełni, w co włożono dużo pracy. Pod tym względem Komitet wywiązał się znakomicie, a fachowa ręka dr. Macieszy odegrała tu napewno pierwszorzędną rolę. Z wystawy przebiegało również umiłowanie swego terenu i zupełna świadomość celu, do którego zdążali kierownicy. Dzięki temu i pożytek z Wystawy był nie tylko powierzchowny lub reklamowy, ale głębszy o podkładzie dydaktyczno-naukowym i społecznym. Przypuszczam, że wystawa mocniej zspoliła obywateli miejscowych ze swym regionem, a może część lepszych jednostek skierowała w stronę pracy regionalnej, co byłoby największą korzyścią doraźną tego przedsięwzięcia.

Wystawa zajęła znaczną część sal miejscowego budynku gimnazjalnego im. Władysława Jagiełły. Na otwarciu byli przedstawiciele władz, instytucji społecznych, różne delegacje, oraz licznie zebrani goście miejscowi i przyjezdni. Organizację i cel właściwy wystawy przedstawił w swym przemówieniu dr. A. Maciesza, który na wstępie zaznaczył, iż wystawa „ma charakter ściśle kulturalno-naukowy i zmierza w sposób możliwie najprzystępniejszy i zrozumiały do zobrazowania wartości terenu i jego mieszkańców”. A dalej z przemówienia dowiadujemy się, iż „Zawdzięczając wystawie zebraliśmy cenny bardzo materiał do wyświetlenia wielu stron dodatnich i ujemnych naszego życia gospodarczego. Szereg ludzi stanął do pracy badawczej. Podjęte wspólnymi siłami m. Płocka i 5 powiatów organizowanie wystawy przyczyniło się do ich wzajemnego zbliżenia i wdrożyło do wspólnego działania na przyszłość” „...cały materiał zgromadzony w związku z wystawą ogromnie posunął naprzód sprawę opi-

sów monograficznych powiatów przez zgromadzenie w dużej ilości cennego materiału, którego by pojedyncze powiaty nie były w stanie zdobyć”.

Słowa powyższe mówią już dużo za siebie, a wartość ich utrwaliły w sobie tym bardziej po zwiedzeniu działów wystawowych, których jest aż 18 w tyluż salach. Przejdźmy je po kolei.

Sala 1 obejmuje archeologię, a więc wykopaliska z okolic Płocka z okresów: kamienno-żelaznego i brązowego, poglądową mapę prehistorii północnego Mazowsza, prace autorskie z tej dziedziny. Na jednej z większych tablic pokazano sposób wzorowo rozkopanego cmentarzyska przedhistorycznego. Mapy, plany, fotografie i ekspozyty w gablotach uzupełniają całość tego działu. Dział ten urządził p. R. Jakimowicz z Warszawy.

Sala 2. Inwentarz zabytków archeologii i historii, oraz dział sztuki kościelnej, świeckiej i ludowej w drukach, rysunkach i fotografiach. Widzimy tu widoki z natury, typy, zabytki, szkice konserwatorskie przebudowanych zabytków, obrazy, gabloty i t. p.

Sala 3. Sztuka regionalna. W sali tej zebrano obrazy, rzeźby, medaliony i t. p. wybitnych i zasłużonych osób miejscowych lub też wykonanych przez artystów płockich lub pochodzących z regionu płockiego.

Sala 4. Geografia. Widzimy tu cały teren wystawowy przedstawiony w mapach, wykresach, tablicach geologicznych i ekspozycjach. Starannie są zebrane wszystkie miejscowe bogactwa naturalne a na wykresach przedstawione przekroje i uwarstwienia terenu.

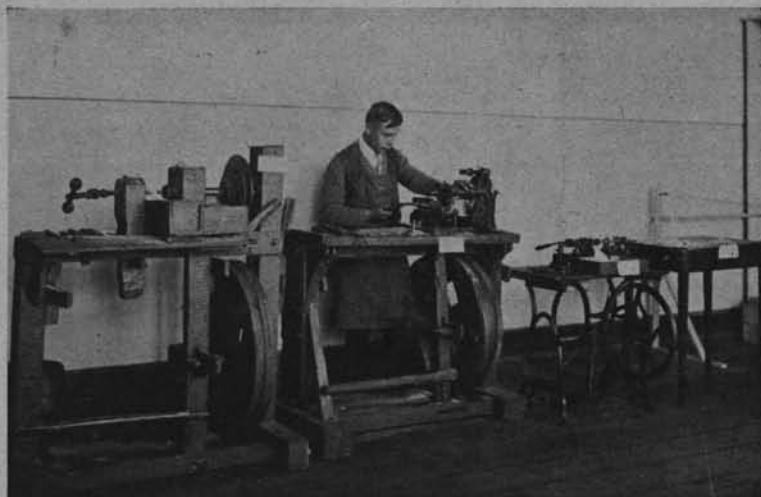


Ryc. 169.

Wystawa regionalna w Płocku.

Fot. inż. Jan Tyrak.

Sala 7-ma. Etnografja. Typy chat i budowli, stroje z okolic Sannik i Gąbina.



Ryc. 161. Wystawa regionalna w Płocku. Fot. inż. Jan Tyręta
Sala 8-ma. Przemysł ludowy. Guzikarz z Sochocina, pow. płocki.

Sala 5. Przyroda. Miejscowa flora i fauna, okazy naturalne i żywe, ptaki wypchane, zielniki, akwarja. Pracę pszczół można obserwować w szklanym ulu z wylotem na ogród.

Sala 6. Leśnictwo, opracowane przez miejscowe siły fachowe. Przedstawione tu wszystkie miejscowe gatunki drzew, gniazda sztuczne, żywicowanie sosny, przemysł leśny, szkoldniki, łowiectwo i t. p.

Sala 7. Etnografia, a więc stroje ludowe Mazurów płockich, warsztat tkacki, skrzynie malowane, wycinanki i t. p. Przeważały stroje z pow. gostyńskiego, w innych przeważnie zaginęły.

Sala 8. Przemysł ludowy. Pokazano w tym dziale tkactwo, wyroby koszykarne, ceramikę.

Sala 9. Statystyka zdrowotności. Hygiena. Dział ten zobrazowany w tablicach, mapach i eksponatach. Ciekawe są dane dotyczące miejscowej wody do picia. Ze zbadanych 10% wszystkich miejscowych studzien okazało się, że tylko 1—2% z nich posiada wodę dobrą i zdatną do użycia na surowo, 18—20% wody jest zupełnie niezdatnej do użytku, a reszta dopiero po przegotowaniu.

W tym dziale mamy również ciekawe tablice antropologiczne miejscowych typów okręgu płockiego, opracowane przez dr. Macieszę. Typy te: północny blondyn, typ przesłowiański, subnordyczny i alpejski, znamionują ludność polską tej części Mazowsza, przyczem wśród ludu wiejskiego przeważa północny blondyn, a wśród szlachty typ przesłowiański. Podane też są poszczególne właściwości typów, charakteryzujące zdolności ekspansywne, lub odporność danego typu. Tablice, jak powyższe są inowacją na naszych wystawach, szkoda

tylko, że nie zawsze możliwą do naśladowania, bo o pracowników tej miary, co dr. Maciesza niezbyt łatwo!

Sala 10. Szkolnictwo powszechne i średnie i rozwój tegoż w latach 1918—20, projekty sieci szkolnej na przyszłość, monografie szkolne w albumach, fotografie i t. p. wreszcie zielniki i modele.

Sala 11. Dział książki, przedstawiający literaturę dzieciinną miejscową i dalszą, listy, rękopisy i gazetki płockie z tego zakresu.

Sala 12. Komunikacja. Mapy kolejnictwa miejscowego i linje autobusowe, żegluga parowa na Wiśle, wreszcie modele statków, przyrządy ratownicze i t. p. Wisła przedstawiona jest na fotografii z lotu ptaka.

Sala 13. Rolnictwo. W dziale tym poza wykresami i tablicami graficznymi, okazy, odmiany i próbki miejscowych zbóż i roślin, dawne narzędzia rolnicze, fotografie, oraz portrety zasłużonych rolników miejscowych i t. d.

Sala 14. Przemysł i handel. Na pierwszym planie widzimy miejscowe cukrownictwo, mapy plantacji buraczanych, oraz przemysł metalowy.

Sala 15. Spółdzielczość. Na naczelnym miejscu wybijają się spółki mleczarskie, pozatem spółdzielnie spożywców i rolnicze. Obok tego działu w korytarzu osobne miejsce zajmują straż ogniove, miasta w wykresach i fotografiach, szkoły rolnicze.

Sala 16. Samorządy, weterynarja. Samorząd m. Płocka wystawił ciekawe tablice, statystyki i fotografie, dotyczące swej gospodarki, pozatem ciekawe akta miejskie, dawne, dyplomy, plany i modele. Samorządy powiatowe pokazały gospodarkę drogową, meljoracje wodne, szpitalnictwo, przedsiębiorstwa, oraz weterynarję.

Sala 17. Przysposobienie wojskowe. Widzimy tu narzędzia sportowe, literaturę fachową, rysunki, plakaty, dyplomy, odznaki, modele.

Sala 18. Harcerstwo. W dziale tym przedstawiono rozwój harcerstwa w Płockiem na wykresach i tablicach. Widzimy też kronikę poszczególnych drużyn, literaturę harcerską, model obozu, fotografie z życia harcerskiego i t. d. Osobne miejsce zajmują prace drużyn żeńskich.

Tak się przedstawia wystawa w Płocku. Dopelnieniem jej, za jedną opłatą, było zwiedza-

nie muzeów miejscowych—Tow. Nauk Płockiego i Djecezejalnego wraz z bogatą biblioteką.

Uważam osobiście, że poza Wileńską, jest to druga u nas wystawa regionalna, opracowana naprawdę metodycznie, służyć mająca za wzór dla tych osób i miejscowości, które zamierzają u siebie zająć się urządzeniem podobnych imprez. Działaczom płockim przynosi ona naprawdę zaszczyt, a regionowi płockiemu da niewątpliwą korzyść — nie odrazu, to po pewnym czasie. W każdym razie cel właściwy, do którego zmierzał Komitet, został w zupełności osiągnięty. I to jest największym doraźnym plusem wystawy. *A. Chętnik.*

Wesele łowickie. Na zakończenie zjazdu regionalnego w Łowiczu dnia 16.VI r. b. odegrane było „Wesele łowickie” w miejscowej szkole gospodarczej. „Wesele” poprzedzone było przez rzadki dziś obchód „kogutka” dynusowego z żywym kurkiem na wózku z lalkami, z odpowiednimi piosenkami i muzyką miejscową.

Samo „Wesele” wypadło dobrze, a dodatkową stroną tegoż było, iż widowisko odtworzyli nie artyści zawodowi, lecz miejscowi, rekrutujący się z pośród ludu. To też i mowa, i ruchy, i tańce były bez zarzutu, a niektórzy z amatorów artystów grali wprost znakomicie. Do „Wesela” wkradają się już pewne innowacje miejskie lub wogóle nieludowe, jak np. harmonja-półtonówka w zespole muzycznym, niektóre piosenki na nutę „Pię Kuba” i t. p. „Wesele” nie posiadało scenariusza pisanego, odtworzone było z pamięci przez tych, co wesela takie u siebie po wsiach urządzają. Inicjatywę ludu w tym kierunku trzeba powitać z uznaniem. *A. Ch.*

Przegląd muzealny. Bardzo pomyślnym rezultatem wysiłków związanych z poznańską imprezą jest fakt, iż Powszechna Wystawa Krajowa nie pozostanie bez wpływu na nasze muzealnictwo. Likwidacja P. W. K. pozostawi znaczną ilość okazów, czy oryginalnych, czy też modeli, wykresów, rysunków, fotografii, które nie powinny się rozproszyć lub ulec zniszczeniu. Przedmioty te muszą zasilić nasze muzea, niekiedy dać nawet podstawę do zorganizowania jeszcze nieistniejących muzealnych instytucji.

Nie wiemy, do którego muzeum przejdą bogate zbiory etnograficzne, znacznym sumptem zebrane w dziale sztuki ludowej na wystawie lub przynajmniej przy tej sposobności zmagazynowane. Słychać o projektach podziału zdobyczy między kilka muzeów z zachowaniem regionalnych kierunków, słychać o skomasyowaniu wszystkich nabytków w stołecznym Muzeum Etnograficznym, któremu jeszcze bar-

dzo daleko do reprezentowania etnografii całego naszego kraju.

Wcześniej zadysponowano o losie tych eksponatów, które odnoszą się do przemysłu. Wiadomość o projekcie utworzenia Polskiego Muzeum Przemysłu podała prasa warszawska, wymieniając inicjatorów, przebieg posiedzenia rady organizacyjnej, charakter nowej instytucji, miejsce przyszłego budynku i t. d. (cytuje za „Epoką”, nr. 54 z 24.II b. r. i nr. 111 z 24.IV b. r.). Rada organizacyjna uzyskała już bogate zbiory, które będą uzupełnione zbiorami Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, a po zamknięciu wystawy poznańskiej eksponatami wystawowymi. Muzeum „będzie miało za zadanie przez gromadzenie eksponatów własnej produkcji, wykazać postęp twórczości w porównaniu z zagranicą i dać możliwość zwiedzającym szybkiego zapoznania się z całokształtem naszego przemysłu, a przez zestawienie fachowo wykonanych modeli, rysunków, wykresów, fotografii, kolekcji surowców, prowadzenie biblioteki, zaopatrzonej w fachowe wydawnictwa albumy, katalogi, przez urządzenie wystaw przemysłowych i odczytów popularnych, spełni w znacznej mierze swe zadanie”.

W podobny sposób zainteresowano się w Ministerstwie Oświaty losem eksponatów, wysłanych na P. W. K. i odnoszących się do szkolnictwa. Będą one podstawą Muzeum Pedagogicznego. („Epoka”, nr. 148 z 1.VI b. r.)

W „Kurjerze literacko-naukowym” (nr. 19 z 13.V b. r., dodatek do „Ilustr. Kurjera Codziennego”) mamy artykuł Mieczysława Wargowskiego p. t. „Muzeum Tatrzańskie im. dr. T. Chałubińskiego w Zakopanem”, ilustrowany kilku zdjęciami budynku, wewnątrz i okazów. Po krótkim zarysie dziejów instytucji znajduje się opis zbiorów i sal wystawowych, szkoda tylko, iż jest on już nieco przestarzały i odnosi się do stanu instytucji z przed dwóch lat. Od tego czasu Muzeum posunęło się wcale znacznie w swoim rozwoju.

Wiadomość o powstaniu powiatowego muzeum w Zaleszczykach przynosi „Kurjer Poznański” (nr. 193 z 25.IV b. r.) Muzeum posiada już kilkaset okazów wykopaliskowych; inicjatorzy zwracają obecnie uwagę na interesującą faunę powiatu.

W tym samym numerze „Kurjera Poznańskiego” czytamy o zakupieniu Muzeum Kaszubskiego we Wdzydzach i zbiorów po ś. p. Lzydorze Gulgowskim przez Ministerstwo Oświaty. Muzeum ma pozostać nadal w swojej dotychczasowej siedzibie. Przejęcie tych cennych zbiorów przez rząd, było jedynym sposobem ich zabezpieczenia i dobrze świadczy o zainteresowaniu władz sprawami naszego muzealnictwa.

Juliusz Zborowski.

Z TURYSTYKI.

† **Dr Mieczysław Świerż.** W dn. 5 lipca rozeszła się wieść, która wśród turystów polskich zrobiła bardzo smutne wrażenie. Oto o godz. 12 w południe zginął, jako ofiara nieszczęśliwego wypadku na zachodnich zboczach Kościelca ś. p. dr. Mieczysław Świerż, znany taternik, autor Przewodnika po Tatrach, b. redaktor „Taternika”, członek Zarządu Głównego Pol. Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem, Sekcji Turystycznej i Narciarskiej tego Towarzystwa, prezes Sekcji Turystycznej Pol. Zw. Narciarskiego i członek Wojewódzkiej Komisji Turystycznej w Katowicach.

Zmarły należał do najlepszych taterników polskich, a zarazem do najwybitniejszych publicystów turystycznych, będąc równocześnie jednym z głównych działaczy w towarzystwach, zajmujących się turystyką górską i narciarstwem, to też jego śmierć niespodziewana i tragiczna spowodowała trudną do zapamiętania lukę.

Urodził się w 1890 r. w Krakowie, jako syn Leopolda Świerża, dyrektora gimnazjum i sekretarza Pol. Tow. Tatrzańskiego. Już jako uczeń gimnazjalny przedsięwziął swe pierwsze wyprawy tatrzańskie, a przy końcu studiów gimnazjalnych uchodził za dobrego taternika. Po egzaminie dojrzałości, złożonym w 1908 r., wpisał się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego (polonistyka) a równocześnie oddał się z zapałem turystyce tatrzańskiej i publicystyce z tem związaną. Już w 1908 r. został członkiem Zarządu Sekcji Turystycznej Pol. Tow. Tatrzańskiego, jednocześnie najwybitniejszych taterników polskich, a w następnym czterolecu dokonał całego szeregu śmiałych wypraw tatrzańskich, odkrywając wiele nieznanych dróg. W 1911 r. wydał „Przewodnik po Tatrach”, który wyszedł w czterech wydaniach. Wydanie pierwsze i trzecie (1919 r.) poświęcone są wyłącznie Tatrom polskim, wydanie drugie (1914 r.) i czwarte (1927 r.) całym Tatrom. Od 1913 r. do 1928 był redaktorem „Taternika”, organu Sekcji Turystycznej Pol. Tow. Tatrzańskiego, w którym pomieszczał wiele artykułów, pozatem zasilając dość obficie swoimi artykułami, pisanymi zarówno z gruntowną znajomością rzeczy, jak i z dużym talentem literackim, pisma fachowe i codzienne.

Po skończeniu wojny w stopniu porucznika został przydzielony na kilka lat do kompanii wysokogórskiej w Zakopanem, stając się jednym z jej organizatorów i kierowników. Po zwolnieniu z wojska w 1922 r., nie chcąc rozstawać się z Zakopanem i Tatrami, przyjął

posadę prof. literatury polskiej w gimnazjum w Zakopanem, biorąc równocześnie ogromnie żywy udział we wszystkich miejscowych organizacjach, związanych z turystyką i narciarstwem, którego był jednym z pionierów, hołdując jego kierunkowi turystycznemu, a nie sportowemu. W Zarządzie Głównym Pol. Tow. Tatrzańskiego, na którego posiedzenia przybywał stale z Zakopanem względnie z Katowic, brał czynny udział w pracach w Komisji przy budowie i znakowaniu ścieżek w Tatrach, oraz w pracach Komisji Wydawniczej. Był gorliwym członkiem Sekcji Ochrony Tatr i propagatorem jej idei.

W 1927 r. z przyczyn natury materialnej przeniósł się na posadę prof. literatury w Katowicach, gdzie nawiązał zaraz kontakt z tamtejszymi organizacjami turystycznymi, stając się gorliwym współpracownikiem wojewódzkiej Komisji Turystycznej, Oddziału Górnośląskiego Pol. Tow. Tatrzańskiego i założonego przed rokiem Śląskiego Klubu narciarskiego.

W 1926 i 1927 r. wspólnie z Januszem Chmielewskim opracował II wydanie „Przewodnika po wysokich Tatrach”, który jest najlepszym, najbardziej wszechstronnym dziełem o Tatrach, jakie poświęcono tym górcom i przewyższa podobne przewodniki niemieckie, węgierskie i słowackie. Talent literacki zmarłego oraz znanstwo Tatr obydwóch autorów podało sobie ręce, aby stworzyć dzieło pomnikowe.

Poza pracą literacką rozwijał też żywą działalność odczytową, a w ostatnich latach rozpoczął studia naukowe nad literaturą tatrzańską ubiegłych wieków. Ogłosił w tej dziedzinie pracę „Staszic w Tatrach”. Był czynnym i ofiarnym członkiem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i jego wypraw.

Pogrzeb ś. p. Świerża odbył się w dn. 8 lipca po południu na cmentarzu w Zakopanem. Nad grobem przemawiali reprezentanci Pol. Tow. Tatrzańskiego, Tow. Nauczycieli Szkół Średnich oraz Karpatenvereinu, a muzyka góralska grała nad grobem stare melodje góralskie.

Cześć Jego pamięci!

V Międzynarodowy Kongres Urzędów Turystycznych rozpocznie w dn. 14 września r. b. swe obrady w Warszawie, prawdopodobnie w sali Prezydium Rady Ministrów. Na kongres zapowiedziało już przybycie kilkunastu delegatów, kierowników urzędów turystycznych, względnie przewodniczących organizacyj propagandy turystycznej swych krajów. I tak ze Szwajcarii ma przybyć minister dr. A. Junod,

dyrektor Szwajcarskiego Urzędu Turystycznego w Zurichu, z Niemiec dr. Weber, dyrektor Urzędu Propagandy Turystycznej niemieckich kolei państwowych w Berlinie, która to instytucja rozporządza rocznie sumą około 3.000.000 mk. na propagandę turystyczną Niemiec zagranicą. Z Holandji przybędzie p. van Deventer, dyrektor Holenderskiego Związku Propagandy Turystycznej w Hadze, a zarazem sekretarz generalny i inicjator kongresów, z Belgii adw. dr. Paweł Duchaine, prezes Conseil Supérieur de Tourisme, prezes Belgijskiego Touring Klubu i sekretarz Alliance Internationale de Tourisme, z Austrii inż. Erwin Deinlein, naczelnik Wydziału dla spraw turystyki w Min. Handlu, z Czechosłowacji poseł i adwokat dr. E. Pstrosz, prezes Czechosłowackiego Związku Propagandy Turystycznej, z Węgier sekretarz Państwowej Rady Turystycznej dr. Miklos, dyrektor Miejskiego Urzędu Propagandy Turystycznej w Budapeszcie p. Zilahy i redaktor Tabori, który zapowiedział już umieszczenie po Kongresie szeregu artykułów o Polsce w prasie węgierskiej, z Włoch prof. G. Bognetti, wiceprezes „Enit” (Ente Nazionale per le Industrie Turistiche) i prezes Włoskiego Touring Klubu, z Jugosławii naczelnik Wydziału Turystyki w Min. Przemysłu i Handlu dr. Cyryl Žižek z Turcji poseł Rechid Bey, prezes Tureckiego Touring Klubu i t. d. Przybędzie nawet delegat Japonii oraz delegat Federacji Turystycznej Ameryki Południowej. Kongres i jego obrady budzi w turystycznych urzędach zagranicznych duże zainteresowanie, jak świadczą wnioski nadsyłane na kongres oraz sprawozdania konsulatów polskich. Poraz pierwszy zjawia się na kongresie delegaci Łotwy, Estonii i Finlandii, których nie było na czterech poprzednich kongresach. W końcu sierpnia, w uwzględnieniu prośby sekretariatu generalnego kongresu w Hadze, kierownik Referatu Turystyki Min. Rob. Publicznych dr. M. Orłowicz ma wyjechać na kilka dni do Rygi, Tallina i Helsingforsu celem zapewnienia udziału delegatów Łotwy, Estonii i Finlandii w tego-rocznym kongresie w Warszawie.

W roli gospodarza Zjazdu występuje Min. Robót Publicznych ze względu na posiadany Referat Turystyki, który jest polskim Urzędem Turystycznym i reprezentuje Polskę od kilku lat na tych kongresach. Uczestnicy kongresu wraz z towarzyszącymi im paniami i dziennikarzami zagranicznymi, w liczbie przypuszczalnie około 40 osób z 20 państw, będą w czasie trwania kongresu gośćmi Min. Robót Publicznych. Kongres obradować będzie kolejno w Warszawie (14 września) w Nieborowie pod Łowiczem (15 września), gdzie urządzone

będzie święto ludowe na cześć uczestników kongresu, w Poznaniu (16 i 17 września), w Krakowie (18, 19 i 20 września), a wreszcie w Zakopanem (21 i 22 września), gdzie nastąpi zamknięcie Kongresu. Pół dnia poświęcone będzie zawsze obradom, drugie pół wycieczkom. W Warszawie zwiedzone będzie miasto wraz z Wilanowem, w Poznaniu miasto wraz z Wystawą, w Krakowie prócz zwiedzenia zabytków miasta urządzone będą wycieczki do Wieliczki, Ojcowa i na Śląsk, a wreszcie z Zakopanego urządzona będzie w jedno przedpołudnie wycieczka do Morskiego Oka, w drugie wycieczka w Pieniny. W Łowiczu zobaczą uczestnicy kongresu uroczystość ludową w strojach łowickich, w Zakopanem wieczornicę góralską.

Panowie otrzymają pamiątkowe wydawnictwa, albumy i pocztówki oraz drewniane rzeźby zakopiańskie na pamiątkę kongresu, panie zaś wyroby przemysłu ludowego, okolic które zwiedzą w czasie kongresu, w szczególności łowickie, śląskie i zakopiańskie (hafty, welniaki, lalki w strojach ludowych i t. p.).

Kongresowi towarzyszyć będzie fotograf p. Henryk Poddębski, który dokona zdjęć uczestników kongresu w rozmaitych zwiedzanych kolejno miejscowościach na tle ich zabytków, względnie krajobrazu. Ze zdjęć tych utworzony będzie pamiątkowy album, który otrzyma każdy z uczestników kongresu, względnie reprezentowany przez niego urząd.

W Poznaniu, Krakowie, Katowicach i Zakopanem z inicjatywy Min. Rob. Publicznych utworzyły się miejscowe komitety przyjęcia kongresu przy udziale pp. wojewodów, prezydentów miast, prezesów Wojewódzkich Komisji Turystycznych, Dyrekcji kolejowych, Związków Propagandy Turystycznej, Związek Hotelarzy i t. p.

Największa Międzynarodowa Organizacja Turystyczna (Alliance Internationale de Tourisme). W drugiej połowie XIX w. zaczęły obok towarzystw, opiekujących się turystyką górską, coraz liczniej powstawać towarzystwa, uprawiające turystykę przy pomocy kolei, rowerów, a później samochodów i motocyklów. Dla członków tych towarzystw, którzy w swych wycieczkach nie ograniczali się do zwiedzenia jednego kraju, stało się rzeczą palącą założenie Międzynarodowej organizacji turystycznej, która za główny cel miałaby ułatwienia dla członków zrzeszonych organizacji przy przekraczaniu granic na rowerach, motocyklach i automobilach, i ułatwienia w dziedzinie międzynarodowego ruchu turystycznego. Dzięki temu powstała w 1898 r. Międzynarodowa Liga Stowarzyszeń Turystycznych, która nosiła oficjalną nazwę „Lingue Inter-

nationale des Associations Touristes" w skróceniu „Liat”. Liga ta odbywała swe kongresy coroczne w innym państwie i przetrwała do 1914 r., a została rozbita przez wybuch wojny europejskiej.

Kontynuacją Ligi jest założona w 1919 r. „Alliance Internationale de Tourisme” (A. I. T.) t. j. Międzynarodowy Związek Turystyczny, którego zebranie organizacyjne odbyło się 30 maja 1919 r. w Brukseli, i którego sekretariat ma też siedzibę w Brukseli. W charakterze jego założycieli wystąpiły największe organizacje turystyczne i automobilowe Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Włoch i Belgii.

W ciągu następnych 10 lat przystąpiły do A. I. T. organizacje kilkudziesięciu dalszych państw całego świata, a to zarówno towarzystwa turystyczne, związki kolarskie, związki i kluby motocyklowe, niektóre organizacje propagandy turystycznej. Polska reprezentowaną jest w A. I. T. od 1925 r. przez Polski Touring Klub, oraz od 1927 r. przez Referat Turystyki Min. Robót Publicznych.

W chwili obecnej należy do A. I. T. 55 organizacji turystycznych z 35 państw całego świata, a liczą one ogółem ponad 4 miliony członków. Najpotężniejszymi z tych organizacji, liczącami przeciętnie po 400.000 członków jest angielski Automobile Association, Touring Club de Belgique, Touring Klub Italiano, oraz American Automobile Association w Washingtonie. Cokolwiek mniejszy bo liczący 340.000 członków jest Touring Club de France. 200.000 członków liczy Allgemeiner Deutscher Automobil Club w Monachjum, a tyle mniej więcej członków liczy też Bund Deutscher Radfahrer. Kilkanaście organizacji liczy po kilkadziesiąt tysięcy członków, a na jednym z pierwszych miejsc wśród nich stoi Klub Czeskosłowenskich Turystu w Pradze. Naturalnie przy tego rodzaju organizacjach bardzo skromnie przedstawiają się cyfry towarzystw polskich zważywszy, że największe z nich Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, nie należące zresztą do A. I. T. posiada zaledwie 15000 członków, a wszystkie pozostałe kluby automobilowe i turystyczne razem wzięte 13000 członków.

Doroczne zjazdy A. I. T. odbywają się co roku w innym państwie. Zjazd w 1926 r. odbył się w Wiedniu, w 1927 r. w Genewie, w 1928 r. w Amsterdamie, zaś zjazd tego-roczny odbył się w końcu czerwca w Monachjum, na zaproszenie Deutscher Allgemeiner Automobil Klub. Na zjeździe ogółem było reprezentowanych 19 państw. Jako delegat Polski, z ramienia Min. Robót Publicznych, brał w Kongresie udział podpisany, jako de-

legat Włoch zjawił się popularny w Polsce niedawny poseł włoski w Warszawie p. Majoni, który jest obecnie dyrektorem Ente Nazionale per le Industrie Turistiche, t. zw. Enit, który jest państwowym włoskim urzędem turystycznym.

Obrady kongresu otwarto uroczystie w sali Rady Miejskiej, w okazałym ratuszu monachijskim, a przemówienia powitalne wygłosili między innymi bawarski minister spraw wewnętrznych Stützel i prezydent m. Monachjum Scharnagl.

Obradom przewodniczył prezes A. I. T., którym jest dr. H. Henneberg, prezes szwajcarskiego Touring Klubu. Wiceprezesem A. I. T. na rok bieżący wybrano p. Pos, wiceprezesa holenderskiego Touring Klubu, zaś sekretarzem dotychczasowego sekretarza dr. Pawła Duchaine, adwokata z Brukseli, i prezesa belgijskiego Touring Klubu, który jest duszą całej organizacji i kieruje od powstania pracami jej sekretariatu.

Poza czysto formalnymi sprawami jak sprawozdanie sekretarza, sprawozdanie finansowe i preliminarz budżetu, wybór Prezydium na rok bieżący i t. d., przedyskutowano cały szereg problemów obchodzących żywo organizacje turystyczne i międzynarodowy ruch turystyczny. Na nowych członków przyjęto kilka towarzystw turystycznych i klubów automobilowych z Kanady, Ecuadoru, Rumunii, Łotwy, Finlandji, Czechosłowacji i Iraku.

Pozatem dyskusja toczyła się nad sprawami ujednolajnienia statystyki turystycznej rozmaitych krajów, Międzynarodowego Związku dla Podróży Okrężnych na zasadzie biletów zniżkowych (pod adresem Polski wystosowano życzenie aby przystąpiła do tego związku), komunikowania sobie nawzajem periodycznych biuletynów, dotyczących stanu dróg w danym państwie, względnie map tych dróg, przysyłania sobie nawzajem do komisowej sprzedaży turystycznych i automobilowych wydawnictw informacyjnych, udogodnień w dziedzinie wydawania tryptyków dla automobilistów i motocyklistów, dokumentów granicznych dla nich i t. p.

Niektóre ze spraw na porządku dziennym dotyczyły bezpośrednio Polski. Bodaj, że najważniejszą z tych spraw była sprawa udzielenia tryptyków dla automobilistów i motocyklistów Polskiemu Touring Klubowi, jako instytucji należącej do A. I. T. W dyskusji okazało się, że obecnie tylko w dwóch państwach, a to w Polsce i w Hiszpanji towarzystwa należące do A. I. T. nie posiadają takiego prawa. Norweski Związek Automobilowy zgłosił wobec tego wniosek, aby A. I. T. rozwinęło starania by także w Hiszpanji i w Polsce klu-

by należące do A. I. T. w szczególności Polski Touring Klub otrzymały powyższe prawo. Wniosek Norwegii szczególnie gorąco poparli dalegaci Anglii, Belgii i Włoch. Po mojem przemówieniu stwierdzającym, że w Polsce w odróżnieniu od krajów zachodnich istnieją przyjazne stosunki między Automobilklubem Polski a Polskim Touring Klubem uchwalono jednogłośnie wnieść w imieniu A. I. T. prośbę, aby Polskiemu Touring Klubowi przyznano prawo wystawienia tryptyków, zaznaczając, że wobec przyjaznych stosunków, jakie łączą obie instytucje sprawa ta nie natrafi na trudności ze strony Automobilklubu Polski. Sekretarz A. I. T. dr. Duchaine, który przywiązuje wielką wagę do pomyślnego załatwienia tej sprawy, wybiera się nawet osobiście do Warszawy dla popierania jej w zainteresowanych ministerstwach.

Polskich stosunków granicznych dotyczył też wniosek Niemieckiego Związku Kolarskiego (Bund Deutscher Radfahrer) aby władze polskie zmieniły obecny system stosowany do cyklistów niemieckich przy przekraczaniu granicy Polski. Żądał on w szczególności, by cykliści zagraniczni należący do A. I. T., przekraczający na rowerze w celach turystycznych granice Polski, albo byli wolni od cła od roweru na podstawie swej legitymacji członkowskiej, albo też opłacali wprawdzie kaucję celną od roweru, którą by im jednakże zwracano na granicy przy opuszczaniu granic Polski. Obecnie zwraca się im kaucję tylko w tym wypadku, o ile przejeżdżają z powrotem przez tą samą granicę, ponieważ jednak jest to zasada sprzeczna z systemem turystycznym, na którego podstawie dla powrotu należy obrać drogę inną niż dla wjazdu przeważnie turyści kolarscy nie otrzymują zwrotu kaucji na granicy, ale muszą o jej zwrot wносить podania do polskich władz celnych. Za powrotem do kraju dowiedziałem się, że sprawa ta byłaby już dawno załatwiona w duchu postulatów Niemieckiego Związku Kolarskiego, gdyby rząd niemiecki udzielił odpowiedzi na wniesioną w tej sprawie przed kilku laty propozycję Polski.

Bardzo ciekawe sprawozdanie dotyczące działalności turystycznej republik południowo amerykańskich złożył delegat Ecuadoru. W szczególności podał on do wiadomości, że

10 tamtejszych republik założyło „Południowo-Amerykańską Federację Turystyczną”, której sekretariat ma siedzibę w Buenos Ayres, gdyż prezydentem jest Argentyńczyk, zaś wiceprezydentem jest Brazylijczyk. Zjazdy Federacji odbywają się corocznie w innym kraju, a tegoroczny odbył się w Limie (Peru). Zadaniem Federacji jest budowa urzędzeń turystycznych, któreby w przyszłości pozwoliły skierować większy ruch turystyczny do Ameryki Południowej. Obecnie stoi temu na przeszkodzie brak dobrych szos i hoteli, to też Ameryka Południowa musi narazie przypatrywać się biernie temu, że 95% turystów z Północnej Ameryki jedzie do Europy, a tylko 5% zwiedza Amerykę Południową, chociaż posiada ona wspaniałe góry, piękne okolice, duże miasta, liczne osobliwości przyrody i zabytki kulturalne i budowlane z czasów przed odkryciem Ameryki. Federacja przy pomocy ogromnych kapitałów przystępuje do realnej pracy, która ma Amerykę Południową uczynić krajem par excellence turystycznym, którego zwiedzenie będzie atrakcją nie tylko dla Amerykanów, ale także dla Europejczyków. Najważniejszym celem, jaki sobie Federacja wytknęła jest budowa szosy automobilowej dokoła Ameryki Południowej. Budowa tej szosy, której długość wyniesie około 15000 klm. a przy której są zajęci także inżynierowie polscy, jest największym przedsięwzięciem współczesnym w dziedzinie budowy dróg. Przy szosie w ważniejszych miejscowościach będą zbudowane pierwszorzędne hotele z garażami automobilowymi. W jedną stronę będzie nią można jechać przez zachodnią część bardzo górzystą Ameryki Południowej (Peru i Chile) wracać zaś przez Argentynę, Brazylię, Urugwaj, Paragwaj i olbrzymie lasy tropikalne w dorzeczu Amazonki.

Długa debata toczyła się nad sprawą, gdzie ma być urządzony zjazd A. I. T. w 1930 r. wobec tego, że zaproszenia zgłosiły Turcja i Czechosłowacja. Miało być przeprowadzone nad tą sprawą głosowanie tajne, ponieważ jednakże Czesi swoje zaproszenie cofnęli, przenosząc je na 1931 r. uchwalono jednogłośnie, że zjazd A. I. T. w 1930 roku odbędzie się w Konstantynopolu, a w roli gospodarza wystąpi Turecki Touring Klub.

Dr. Mieczysław Orłowicz.

Z PIŚMIENICTWA.

Wzmógł się ruch regionalistyczny na terenie wojew. lubelskiego dał impuls do powstania szeregu publikacji, obejmujących te wszystkie zagadnienia, które składają się na obli-

cze tutejszej ziemi. Na polu wydawniczym przoduje Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie. Przy Towarzystwie powstała Komisja Regionalistyczna, zorganizowana w listopadzie

1927 r. i od czerwca wydaje własne pismo p. t. „Regjon Lubelski”, którego drugi numer świeżo opuścił prasę.

1. **Regjon Lubelski.** Rok I, № 1, czerwiec, 1928 r. Organ Komisji Regionalistycznej Tow. Przyjaciół Nauk w Lublinie. Lublin. Oddręczony w drukarni „Przełom” w Lublinie. Str. 112, w tem 12 ilustr., 8°. Redaktor naczelny Dr. F. Adaszkiewicz. Adres redakcji: Lublin, Niecała 11 m. 12.

Treść: Aleksander Patkowski — W ogniu ideologii regionalistycznej. Leszek Dziach — Z dziejów organizacji Pracy Naukowej w Lublinie (Tow. Przyjaciół Nauk w Lublinie). Czesław Wycech — Oświata a regionalizm. Kazimierz Grafczyński — Powszechny Uniwersytet Regionalny im. Stefana Żeromskiego w Lublinie. Leon Białkowski — Archiwum Państwowe w Lublinie. Jan Riabinin — Dawne księgi miejskie lubelskie. Siennicki Jerzy inż. — Kamienica Celejowska w Kazimierzu Dolnym. W kronice omówiono: działalność Komisji Regjon. T. P. N., kursy i wycieczki regionalne, sprawę opracowania i wydania monografii Statystyczno-Gospodarczej wojew. lubelskiego., materiały do monografii Lublina, sprawozdanie Tow. Historycznego — Oddział w Lublinie, wystawę Książki w Lublinie, Tow. bibliofilów w Lublinie, sprowadzenie zwłok ś. p. St. Żeromskiego do Nałęczowa, celę majora Walerjana Łukaszyńskiego w Zamościu, wystawę entomologiczną w Lublinie, wystawę Sztuk Plastycznych w Lublinie, sprawozdanie z działalności P. U. R. im. St. Żeromskiego w Lublinie, Lubelski Komitet Obchodu Setnej rocznicy zgonu St. Staszica.

Treść interesująca, bogata, szata zewnętrzna miła. Rysunki inicjałów oraz okładkę projektował Juliusz Kurzątkowski. W przedmowie od redakcji czytamy że pismo jest organem i wyrazem pracy Kom. Regionalistycznej, której kierunek został omówiony w broszurze „Regionalizm Lubelski”, (biblioteka Kom. Regjon. № 1 Tow. Przyj. Nauk w Lublinie). „Praca ma objąć poznanie całokształtu życia we wszelkich jego przejawach, od szarej codziennej działalności, do najwyższych wysiłków i natchnień — cechach jego najbardziej istotnych — dla najbliższej ziemi”. Dalej, pismo postanowiło dążyć do tego życia przez poznanie dróg przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, które Lubelskie kroczyło i kroczyć będzie w kierunku budowy państwa polskiego. Następnie „Regjon” rozszerza swój zakres działania na produkcję dobrej prowincjonalnej kultury materialnej i duchowej, na wzajemną wymianę tej produkcji między stolicą a prowincją. Jak widzimy, program pojęty został w myśl istotnych wskazań współczesnego regionalizmu.

H. Z.

Wydawnictwa nadesłane.

Bydgoszcz. Przewodnik krajoznawczy, wydany staraniem bydgoskiego oddziału P. T. K. przez Drukarnię Polską S. A. w Poznaniu, oddział Bydgoszcz, str. 146, plan miasta, liczne ilustracje, 1929 r. Tekst opracowali Konrad Fiedler i Józef Mozolewski.

Toruń — jego dzieje i zabytki, opracował Marjan Sydow. str. 125, liczne ilustracje. Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej S. A. w Toruniu.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Oddział Brzeski P. T. K. Obecny skład Zarządu. Prezes: Całun Fr. (prez. miasta). — V.-prezesi: B. Frydrychowicz, L. Grodzicki. — Członkowie Zarządu: Zofja Sztęynówna, Wiktor Mondalski, Roman Horoszkiewicz, Bro-

niśław Kiewszynis, Fr. Usajewicz, Cichocki (dyr. gimn.), Dr. O. Anzelm.

Adres Oddziału Brzeskiego P. T. K.: Brześć n. B., ul. Białostocka 45, p. Ludwik Grodzicki.

TREŚĆ: Mieczysław Limanowski: Ziemia polska a dusza narodu polskiego. — Jan Stanisław Majewski: Łuków, miasto powiatowe. — Tadeusz Dybczyński: Pacanów i gmina pacanowska. — Stanisław Rumaszewicz: Ruiny zamku w Olsztynie. — Kazimierz Auffszlag: Ozdobne zapaski litewskie. — Krystyna Kłękówna: Poznań i miasta Polski zachodniej w grafice. — Dusza-drzewo (g). — Uchwały Pierwszego Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawczego w Poznaniu. — Aleksander Janowski: Impresje kongresowe — Z Powszechnej Wystawy Krajowej. — Z kraju i ze świata. — Z turystyki. — Z Piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

Cena niniejszego zeszytu zł. 2.50

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.